CENA 50 GR.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Nr. 11 (200) ŚRODA, DNIA 18 MARCA 1925 ROK V.



P. Veren zwycięża w biegu na przełaj paryskiego l'Auto.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

ZE ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH.

Komunikat Nr. 45.

Komitet Wykonawczy Z. Z. na ostatniem posiedzeniu przyjął do wiadomości sprawozdanie swych delegatów: inż. Alfreda Lotha i dr. Orłowicza z zebrania informacyjnego kierowniczek organizacji sportowych kobiet w Warszawie, które odbyło się w dniu 28 lutego b. r. Na zebraniu wszystkiemi głosami, przy jednym wstrzymującym się, uchwalono następujący wniosek: „Zebranie uważa za niezbędne dla racjonalnego rozwoju sportu kobiecego w Polsce powołanie jaknajwcześniej do życia Polskiego Związku Sportowego Kobiet". Wybrano też komitet organizacyjny pod przewodnictwem p. Józefy Gebethner, do którego weszły panie: dr. Domosławska, Fynsztykówna, Muszałówna — z Warszawskiego Klubu Wioślarek, Smidówna — z Polonji, i Tryburska — z Grażyny.

Komitet Wykonawczy Z. Z., chcąc w myśl uchwał Kongresu Sportowego z r. 1923, pomóc budzącemu się ruchowi sportowemu wśród kobiet w jego organizacji, zażądał od Komitetu Organizacyjnego określenia, w jakich działach sportu, jego zdaniem, powinnyby zostać wyodrębnione sekcje kobiece, któreby mogły przystąpić do federacji kobiecej. W odnośnych działach sportu będą następnie postawione polskim związkom sportowym pytania dotyczące ich ustosunkowania się do projektowanego Związku Sportowego Kobiet, przyczem Związki winny wziąć pod uwagę stosunek Federacji Międzynarodowej w danej gałęzi sportu do Międzynarodowej Federacji Sportów Kobiecych w Paryżu.

Ponieważ Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia nie wniosła dotychczas do Sejmu projektu ustawy o boiskach sportowych w miastach, a uchwalenie tej ustawy jest podstawowym postulatem rozwoju sportu w Polsce, przesłał Komitet Wykonawczy Z Z. członkom Sejmowego Koła Przyjaciół Sportu własny projekt ustawy o boiskach sportowych, opracowany przed kilku miesiącami przez dr. inż. Czesława Kłosia, przy uwzględnieniu pierwotnego projektu Min. Spraw Wewnętrznych, oraz poprawek i uzupełnień, żądanych przez poszczególne Związki Sportowe

Świeżo zorganizowany Polski Związek Hockeyowy na Lodzie, na czele którego stoi inż. Wacław Znajdowski, zgłosił przystąpienie do Z. Z., przedstawiając swój statut, zgodny z normami życia sportowego w Polsce. Wobec tego Komitet Wykonawczy Z. Z. postawił Walnemu Zgromadzeniu przyjęcie Pol. Zw. Hockeyowego na Lodzie na członka zwyczajnego Z. Z.

Komunikat Nr. 46.

Walne Zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych odbędzie się w sobotę i niedzielę 28 i 29 marca b. r. w lokalu PKIO. w Warszawie przy ul. Wiejskiej 11. Początek Walnego Zgromadzenia w sobotę o godz. 16 min. 30. Na porządku dziennym odczytanie protokułu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, sprawozdanie Zarządu Z .Z. oraz PKIO. z dotychczasowej działalności, wraz ze sprawozdaniem finansowem, oraz dyskusja nad absolutorjum, uchwalenie nowego statutu przyszłej naczelnej władzy sportowej, a w razie jego uchwalenia, likwidacja dotychczasowego Z. Z. i PKIO. oraz postanowienia przejściowe, a wreszcie wnioski Zarządu Z .Z., wnioski PKIO., wnioski członków i interpelacje.

W myśl obecnego statutu Z .Z. będą na Walnem Zgromadzeniu Polskie Związki: Piłki Nożnej, Wioślarski, Lekko-Atletyczny, i Narciarski mieć po 6 głosów, Kolarski, Tennisowy i Łyżwiarski — po 5 głosów, Pływacki i Szermierczy — po 4 głosy, P. T. Atletyczne 3 głosy, P. Z. Bokserski 2 głosy, zaś Sokół i P. Z. Hockeyowy, o ile zostaną przyjęci na członków zwyczajnych, po jednym głosie. Z głosem doradczym mogą brać udział w Walnem Zgromadzeniu członkowie Zarządu Z .Z., członkowie PKIO oraz delegat Związku Strzeleckiego jako członka nadzwyczajnego.

Sprawozdawcy sportowi mile widziani; specjalne zaproszenia do redakcji rozsyłane nie będą.

Do projektu statutu przyszłej naczelnej władzy sportowej tylko trzy instytucje w przepisanym terminie nadesłały poprawki, w szczególności Zarząd Z. Z. (poprawka dotyczy nazwy instytucji), Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich i Polski Związek Pływacki.

Wnioski Zarządu Z. Z. dotyczyć będą: a) udziału Polski w Międzynarodowym Kongresie Sportowym w Pradze w maju 1925 roku, b) pojęcia amatorstwa w sporcie, c) podatku od widowisk sportowych na rzecz Z. Z., d) ograniczenia nagród honorowych wydawawanych poszczególnym zawodnikom, e) uzupełnienie norm organizacyjnych życia sportowego, f) postulatów Centrali Polskich Akademickich Związków Sportowych w sprawie wyodrębnienia sportu akademickiego, g) programu działalności przyszłej naczelnej instytucji sportowej. Ponadto PKIO. przedstawi odrębnie swe wnioski, dotyczące w szczególności gromadzenia funduszu olimpijskiego.

Kurs narciarski VII okręgu policji odbył się w Zakopanem w czasie od 4 lutego do 4 marca, pod kierownictwem komisarza Sewińskiego oraz kpt. rez. Z. Ritterschilda, jako instruktura technicznego. — Kurs ukończyło 14 absolwentów. Złożyły się nań ćwiczenia praktyczne zarówno jak i wykłady z dziedziny teorji narciarstwa.

Podokręg Sosnowiecki K. Z. O. P. N. jet jedną z lepiej zorganizowanych placówek sportowych na prowincji. — Drugi rok istnienia wykazał znaczny rozwój sportu piłki nożnej w podokręgu, kierowanym przez ludzi pracujących ideowo. Nowy zarząd podokręgu wybrano na zebraniu walnem dn. 22 lutego w składzie następującym: pp. C. Uthke prezes, M. Czech — wiceprezes, S. Dippel — sekretarz, T. Uczkiewicz — skarbnik, N. Kałkowski — ref. W. G. i D.

Białostocki 42 p. p. przeszedł do klasy A Wil. Z. O. P. N. i ma wielkie szanse pomyślnego rozwoju. Ostatnio powołano nowy zarząd tego klubu: prezes mjr. Połtawski, wiceprezes — mjr. Kuńcio, sekretarz — M. Ludertowicz, skarbnik — kpt. Babula. 42 p. p. sprowadza od 20 b. m. trenera-węgra Szyklossego.

Schroeder, pełnomocnik YMCA. na Europę (dział wychowania fizycznego) w przejeździe przez Warszawę wygłosił dnia 13 b. m. odczyt o celach i zadaniach związku, podkreślając specjalnie, że YMCA. nie dąży do zajmowania placówki jakiejkolwiek innej instytucji miejscowej.

Drużynowy bieg na przełaj Szkoły Podchorązych o nagrodę „Polski Zbrojnej" odbędzie się w kwietniu dla oddziałów garnizonu Warszawy. Długość biegu wynosić będzie około 3—4 klm. Każdy zespół winien liczyć 13 biegaczy. Decydować będzie czas 10-tego.

Zebranie organizacyjne Polskiego Kolegjum Sędziów Piłki Nożnej zostało odwołane przez zarząd PZPN. w ostatniej chwili ze względów formalnych. Zapewne odbędzie się ono dnia 5 kwietnia łącznie z dokończeniem Walnego Zgromadzenia PZPN w Warszawie.

K. S .Podgórze dokonał wyboru nowych władz w składzie następującym: Prezes: bud. Antoni Dostal, 1 Wiceprezes: prof. Feliks Fidziński. II Wiceprezes: dr. Eugenjusz Zemla ,sekretarz: dr. Zdzisław Ostrowski, skarbnik: Edmund Grzybowski, Adolf Chan, Kozieł Franciszek, tymcz. kapitan naczelny: Dembicki Adam, Hausner Władysław. Sąd honorowy: przew. adw. dr. Oskar Stuhr, asesorowie: prof. dr. Durek St., Ostrowski Antoni. Komisja rewizyjna: przew. bud. Józef Wyspiański, członkowie: dr. Aleksander Ostrowski, Antoni Popek.

Wacław Kuchar, wielokrotny mistrz lekkoatletyczny i łyżwiarski, i znakomity piłkarz, wstąpi niebawem w związki małżeńskie.

Heim z Makkabi krakowskiej obejmuje we Lwowie posadę i grać będzie na lewym łączniku w Hasmonei.

Nieoficjalnym zarządem piłki nożnej dla spraw I-szej klasy we Lwowie jest zebranie delegatów Pogoni, Czarnych, Hasmonei, Lechji i Sparty, odbywających swe narady w kaw. Renaissanse.

Spcjda otrzymał z Warty wykreślenie — gdyż okazało się, że w razie zmiany miejsca zamieszkania gracz nie jest uprawniony do otrzymywania zwolnienia.

Wileńska Pogoń powołała na swem walnem zebraniu nast. władze klubu: prezes — płk. Pasławski, kom. obozu warownego Wilno, wiceprezes — płk. Skwarczyński, sekretarz — kpt. Chauer. Adres sekretarjatu: Stadjon W. K. S. Pogoń, Wilno — Pióromont.

Lwowskie Kol. Sędziów P. N. komunikuje nam, że korespondencję doń kierować należy pod adresem: ul. Długosza 33, II p.

Zamknięcie zimowego sezonu kolarskiego na Dynasach odbędzie się na torze sztucznym w czwartek, dnia 19 marca r. b.

Piłkarskie mistrzostwa Polski międzyokręgowe (w trzech grupach) rozpoczną się w niedzielę, dnia 29 marca.

Międzymiastowy mecz piłki nożnej Warszawa — Praga został już w zasadzie umówiony między związkami obu stolic. Czesi przybędą prawdopodobnie do Warszawy w połowie lipca r. b.

Bokserskie zawody o mistrzostwo Szkoły Podchorążych odbędą się w Warszawie w nadchodzącą sobotę, dnia 21 b. m.



Bagshawe, student z Oxfordu, podczas szosowego biegu drużynowego na motocyklach. *Fot. General.*

18 marca 1925.

Nie wchodząc, czy jest to objawem pocieszającym, czy smutnym, stwierdzić należy, że młodzież dzisiejsza — nawet w Polsce — garnie się do boiska sportowego z impetem większym, niż do czegokolwiek innego. O niem wciąż myśli, o niem marzy, a wszystko, co widzi i słyszy na boisku — przeżywa ostrzej i dłużej pamięta, niż to nawet, z czem się spotyka w domu rodzicielskim i w szkole.

A życie boiska — to przedewszystkiem życie klubu sportowego. Stąd widać odrazu, że klub ten wywierać może wpływ olbrzymi, większy nawet, niż kierownicy jego mogę przypuszczać, na ukształtowanie się charakterów, światopoglądu, cnót i wad młodocianych jego członków. Wywierać on może wpływ wprost ogromny na całą przyszłość pokolenia, o które jutro opierać się będzie kraj.

Fakt posiadania władzy takiej pociąga też za sobą obowiązki. Niestety, wielu z pośród kierowników klubów sportowych o istnieniu tych obowiązków nie wiele wie, a z tej odpowiedzialności moralnej, jaka na nich leży, niezupełnie zdaje sobie sprawę. Gorzej, nieraz, miast trzymane w ręku atuty użyć dla wygrania dobrej sprawy, nadużywają ich, spaczając, niezupełnie czasem nieświadomie, dusze tych podatnych jeszcze jak glina młodych ludzi, którymi kierować mają.

Pobudza ich do tego najczęściej źle zrozumiany patrjotyzm klubowy, fanatycznie prowadzona walka z klubami w/g nich „konkurującemi" — a w istocie współpracującemi na niwie sportowej.

Nowo wstępującego członka traktują odrazu jak pionka na szachownicy. Nie tracą czasu na jego sportowe uświadomienie, na stopniowe, racjonalne rozwijanie jego ducha i ciała. Używają go... i nierzadko zużywają, spalają doszczętnie, by tylko dziś, zaraz, zdobył tych parę punktów, które dadzą zwycięstwo w walce o mistrzostwo, lub „cenny" puhar. A jak walczyć o te punkty, nauczy go specjalny gatunek klubowców, tak zwani „kibice", zazwyczaj nie uprawiający sportu czynnie i obcy psychologji prawdziwego sportowca, żyjący natomiast w zatęchłej atmosferze klubowego szowinizmu, intrygi, partyjnictwa, zawiści i plotki. Pod ich wpływem i wobec wrzaskliwej ich zachęty, nowicjusz w oka mgnieniu staje się ordynarnym brutalem, strającym się złamać nogę niebezpiecznemu przeciwnikowi, w imię „miłości barw klubowych" zapomina o etyce sportowej i o etyce ogólno-ludzkiej!

Takie pojmowanie życia klubowego na szczęście nie stało się jeszcze u nas powszechnem. Są kluby — i w Polsce jest ich więcej niż gdzieindziej — naprawdę rozwijające obok ciała—i ducha swych członków. Kluby te instruowanie swych juniorów słusznie rozpoczynają od objaśnienia im i wbicia do ich pamięci pierwszych przykazań sportowych; wzniecenia w ich duszy świętego zapału, przywiązania do ideałów — któremi są braterstwo, szlachetność i poświęcenie. Potem dopiero rozpoczyna się nauka kształtowania swego ciała i za-

prawiania do walki sportowej, która wtedy nie przestanie już być, pod jakimkolwiek wpływem, współzawodnictwem lojalnem i rycerskiem, wspólnem dążeniem do doskonałości. Wtedy to rzecz prosta przywiązanie dla barw klubowych nie wyrodzi się w ich duszy nigdy w nienawiść dla barw innych.

Są u nas kluby, które, podtrzymując wśród swych członków podniosłą atmosferę idealizmu moralnego i fizycznego piękna, wychowują dla kraju dzielnych obywateli, ludzi wartościowych, ludzi tęgich pod każdym względem. Czemuż za ich przykładem nie idą wszystkie inne? Czemuż w zaślepieniu zapominają, że nie członkowie są paliwem w piecu sławy klubowej, a klub istnieje po to, by im pozwolić, by im pomódz rozwinąć i upiększyć swą indywidualność. Klub wszak nie jest alfą i omegą, celem ostatecznym, a jedynie sługą Pana większego od siebie — sportu, i Pani większej jeszcze — ludzkości.

Redakcja i Administracja zwraca uwagę na adres swój

WARSZAWA, ZGODA 12 tel. 4-14.

Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 12 z wyjątkiem wtorków, niedziel i świąt.

Sensacyjna decyzja zarządu P. Z. P. N.

Związki Okręgowe piłki nożnej otrzymały w sobotę wieczorem od zarządu P. Z. P. N. depeszę treści mniej więcej następującej:

„Na skutek protestu KZOPN. anulujemy nieformalną uchwałę Walnego Zgromadzenia z dn. 1 marca o przeniesieniu siedziby do Warszawy".

Nie wdając się w zasadniczą dyskusję, czy zarząd instytucji ma prawo anulować jednomyślną uchwałę swego walnego zgromadzenia, uważamy za właściwe podkreślić, zgodnie ze sprawozdaniem z Waln. Zgrom. P. Z. P. N. (patrz Nr. 10), że: 1) wnioskodawcą w tej sprawie był obecnie protestujący Kraków, 2) uchwała przeszła tylko pod presją delegatów Krakowa i wszyscy obecni zdawali sobie dokładnie sprawę, iż statut zostaje naruszony.

PRZELOT Z ZURICHU DO PERSJI.

Mimo bardzo ciężkich warunków terenowych lotnictwo w Szwajcarji rozwija się pomyślnie.

W roku 1922. 9. i 10. września urządzone zostały w Zurichu zawody międzynarodowe, w których brali udział nasi wojskowi piloci: płk. Rayski, kpt. Giedgowd i mjr. Krzyczkowski. Zawody te, w czasie których lotnicy nasi nie pozostali w tyle, uzyskując kilka nagród, wzbudziły ogólne zainteresowanie się lotnictwem wśród społeczeństwa. W roku ubiegłym odbyły się 2 mityngi: 9.VI. w Romanshorn nad jeziorem Bodeńskiem, w którym wzięły udział i hydroplany, oraz w Lozannie w lipcu, gdzie produkowany był pierwszy płatowiec, wykonany w szwajcarskich warsztatach wojskowych lotniczych.

Do najruchliwszych lotnisk należy Zurich, a z kolei Bazylea. Z pośród towarzystw żeglugi powietrznej wyróżnić należy Ad Astra Aero. Szwajcarja dokłada starań do uzyskania możliwie gęstej sieci komunikacyjnej z zagranicą. Obecne linje dają połączenia z Londynem przez Paryż, z Rotterdamem i Brukselą, Wiedniem, Monachjum i Ljonem. W toku są pertraktacje w sprawie komunikacji bezpośredniej z Włochami, którzy wysłali 2 ekspertów do Berna celem zbadania miejscowych warunków i ustalenia programu.

W listopadzie ubiegłego roku, dokonał przelotu pilot szwajcarski, Pillichody, do Kolumbji. W ślad za nim leci obecnie porucznik-pilot, Mittelholzer, do Persji. Dał się on poznać jako znakomity pilot w czasie swych lotów na Szpicbergach, gdzie brał udział w ekspedycji naukowej. Jest on kierownikiem towarzystwa „Ad Astra Aero". Celem jego obecnego lotu są studja nad lotniczemi linjami komunikacyjnemi, oraz połączeń tychże z europejskiemi linjami powietrznemi. W tym też celu dokonywa on wywiadów między morzem Kaspijskiem a zatoką Perską. Podróż z Zurichu do Mersiny odbył na wodnopłatowcu Junkers'a, który następnie przerobiony został na płatowiec lądowy. W Smyrnie został Mittelholzer zatrzymany przez władze tureckie, z powodu nieformalności dokumentów pokładowych, dzięki jednak energicznej interwencji departamentu politycznego w Bernie, mógł lot swój nadal podjąć. Ostatnie depesze donoszą z Teheranu, że dzielny pilot doleciał szczęśliwie do celu.

Mittelholzer jest nietylko dobrym pilotem, ale również znanym literatem. Zamieszcza on w czasopiśmie „Neue Züricher Zeitung" prześliczne opisy wrażeń ze swej podróży, które w tłumaczeniu zamieszczamy.

ZURICH—PIZA. I. ETAP.

Marina di Pisa, 18.XII.1924.

Po przygotowaniach, które wydawały mi się wiecznością, przyszedł w końcu upragniony czyn! Prawdziwie najcięższy etap mej podróży przez niebotyczne Alpy na wodnopłatowcu mam już poza sobą. Zaczyna się teraz beztroski lot wzdłuż wspaniałych wybrzeży Włoch i Grecji do krainy wschodu. Z przejmujących zimnym dreszczem, mokrych mgieł Zurichu po 2½ godzinach lotu nad skąpanemi w słońcu Włochami. Niby marzenie, które stało się rzeczywistością.

Rzucam krótkie notatki na ściankę ochronną mego siedzenia pilota. O godz. 11.20, po wystartowaniu na lotnisku w Zurichu, korzystam szczęśliwie z jakiejś luki jaśniejszej w równomiernej powłoce mgły, której już zapewne w całej mej podróży więcej nie spotkam, i wydostaję się nad chmury. Moje kochane znajome szczyty wyrastają ponad tę przyziemną mgłę, promieniejąc w milczeniu swemi ośnieżonemi płaszczyznami. Zdaje się, jak gdyby pragnęły one zgotować mi wyjątkowo piękne pożegnanie w chwili, gdy opuszczam mą ojczyznę. Kieruję płatowiec prosto na Tödi, — daję pełny gaz i o 11.24 mknę w tempie 140 km. tuż popod potężną, zachodnią ścianę Tödi - Rusein, ciągle jeszcze poniżej wierzchołków mimo — mimo — na południe, gdzie w oddali Monte Generoso wskazuje mi mą właściwą drogę. O godz. 11.34 przesadzam Pic Medels







Fot Jan Ryś.

Ppłk. Rummel na Revkliff'ie. Rtm. Dziadulski na Zeferze. Rtm. Królikiewicz na Picadorze.

W początkach kwietnia udaje się polska drużyna hippiczna na międzynarodowe zawody do Nicei i Londynu. Przedstawiciele naszego sportu hippicznego w osobach rtm. Królikiewicza, rtm. Dziadulskiego, rtm. Dobrzańskiego, por. Szosland i por. Pieczyńskiego trenują pilnie pod wytrawnym okiem „wodza" polskich wypraw hippicznych ppłk. Rummla. Spodziewać się należy że wyprawa tegoroczna, wzorem lat ubiegłych zakończy się pełnym sukcesem polskiej hippiki.

i wkrótce pod światło, przez mgły, rzucając refleksy świetlne ku moim samotnym wysokościom, jeziora Tessinskie donoszą o sobie. Punktualnie o 12. jestem nad Lugano. Na południe poznaję dokładnie łańcuch szczytów Apenin, zarysowujących się blado-niebieskiemi tonami. Po prawej śledzę Monte Rosa, Mont Blanc i cały łańcuch gór, opadający ku Riwierze. Utrzymuję dokładny kurs na południe, mierzę na Monte Ebro, najwyższy szczyt Apenin, i konstatuję, że wschodni wiatr spycha mnie ku zachodowi. Korektura kursu ze 180 na 160 stopni pozwala mi lecieć najkrótszą linją ku morzu.

Z mglistej doliny Po wyłaniają się stopniowo kontury wsi i miast. O 12.30 mijam Medjolan, zostawiając go około 20. km. z lewej strony. Ciemno-brunatna masa oparów cięży nad tem wielkiem miastem, podczas gdy na północy błyszczą się i mienią Alpy czyste i jasne. Niedługo potem nad łańcuchem Apenin zabłysnął niezwykły, szeroki pas świetlny, który przy dalszym locie przeistacza się w morze. Ponad dziko rzeźbionemi dolinami lecę na wysokości 2000 m., poczem odbieram stopniowo gazu i spokojnie, choć w szybkiem tempie osiągam o 13.15 wybrzeże Riwiery, koło Nervi, 15 km. na wschód od Genui. A więc precz troski i obawy, — nie grozi mi już więcej przymusowe lądowanie na twardem ziemi podłożu, teraz już morze będzie mym stałym, wiernym towarzyszem. Jeszcze widać wyraźnie port Genueński, gdy oto zbliżam się już ku dzikim, prostopadłym skałom Lewantu, kierując się popod Cap di Monte Negro. Ku południowi powietrze jest wyjątkowo czyste, tak iż z leciuchnych mgieł horyzontu budzą się do życia, na krańcach nieskończonego zda się morza, słabe zarysy górzystej Korsyki. O 13.50 zaglądam poprzez strzeliste skały wybrzeży w głąb zatoki i portu Spezzii. Wspaniały widok zachwyca me oko. Okręty handlowe i wojenne stoją majestatycznie na kotwicach, a daleko rozpostarte wielkie miasto opiera się na jednym z najpiękniejszych naturalnych portów Włoch. Z kolei posuwam się wzdłuż płaskich wybrzeży przez Viareggio ku południowi, schodząc stopniowo coraz niżej do 100 m. nad poziom morza.

Rozkosznie muskają ciepłe prądy powietrza włoskiego zmarznięte członki. Wysokościomierz, który przy odlocie z Zurichu nastawiłem na 0, wskazuje mi obecnie 300 m. minus. Mój płatowiec, który skutkiem zużycia benzyny lżejszym jest teraz o jakie 180 kg., unosi się lotem ślizgowym prawie horyzontalnie. Zbliżam się do ujścia rzeki Arno, gdy zdala rozpoznaję zabudowania firmy S. A. I. Di Costruzioni Meccaniche. Ponieważ na morzu łamie się fala rozkołysanej toni, kieruję się na rzekę Arno, która tu mierzy około 50 m. szerokości i siadam gładko o godz. 14.20 na spokojnej wodzie. Na prawym i lewym brzegu rozpięte olbrzymie sieci rybackie nadają specjalny charakter temu barwnemu pejzażowi.

Serdecznie podejmują przybyszów znajomi inżynierowie fabryczni, podczas gdy robotnicy ciągną metalowego ptaka na brzeg do hangaru. Z powodu późnego startu w Zurichu nie mogę już dziś dalej lotu kontynuować, wobec czego mój mechanik Bisseger ma możność z całym spokojem i troskliwością przejrzeć silnik, który z nadzwyczajną precyzją pracował cały czas pierwszego mego etapu.

Wieść o naszem przybyciu dotarła lotem błyskawicy do Marina di Pisa. Zaraz też zjawił się celnik, lecz gdy mu przedłożyłem naszą wyczerpującą listę pokładową, w której wszystkie drobiazgi były wyliczone, z wyjątkiem aparatu fotograficznego i papierosów, duch jego tak zmęczył się i wyczerpał odcyfrowywaniem tych litanij, że już nas więcej ponadto nie napastował. Kilku włoskich oficerów-lotników z pobliskiego lotniska, którzy zauważyli nas nadlatujących, przybiegło podziwiać i oglądać naszą metalową maszynę, którą im nie bez dumy prezentowałem. Najbardziej imponowała im ta okoliczność, że można było po skrzydłach mojego płatowca bezkarnie stąpać w bucikach. W 3 godz. 40 minut lotu bezpośredniego z Zurichu do Pizy. Pierwszy przelot na tej przestrzeni. Szkoda tylko, że słońce chyliło się coraz więcej ku zachodowi na horyzoncie morza, bo byłbym chętnie zaraz po nabraniu benzyny podążył dalej na południe, ku Neapolowi, o 500 km. stąd oddalonemu. (D. c. n.)

NIEPOROZUMIENIA W OCENIANIU NARCIARSTWA.

Po szeregu zawodów krajowych, tudzież dwóch mniejszych i jednym większym wyjeździe naszych zawodników za granicę, uważać musimy nasz sportowy sezon narciarski jako ukończony.

Według jednych przyniosła kampanja narciarska dowody dalszego postępu i rozwoju, według innych jednak rachunek ten wypada zgoła odmiennie, zwłaszcza w sensie porównania naszej klasy z dobrą klasą międzynarodową. Zapytać się tedy godzi, w czem leży przyczyna tak sprzecznych ze sobą sądów.

Od kilku lat utarło się ogólne przekonanie, że poziom sportowy naszego narciarstwa jest bardzo wysoki i to nietylko w porównaniu z innemi gałęziami sportu w Polsce, lecz nawet wobec konkurencji międzynarodowej. Jeśli chcemy doszukiwać się bezpośredniej przyczyny tego sądu, to wskazać trzeba na pierwszy nasz występ poza granicami kraju (w Westerowie w roku 1922), który powiódł się bardzo dobrze. Mimo uwag fachowej prasy, która ani na chwilę nie przeceniała wartości tego sukcesu, osiągniętego przy bardzo średniej konkurencji na południowej stronie Tatr, prasa codzienna, jako najsilniejszy czynnik reklamy i urabiania opinji, dała się ponieść sugestji szeregu zwycięstw i ogłosiła narciarstwo nasze bez mała jako rewelację sportu światowego. Gdy kilka tygodni później urządzaliśmy nasze pierwsze zawody międzynarodowe, które pod względem organizacyjnym przeprowadzone były na owe czasy świetnie, i gdy odnieśliśmy dalsze sukcesy, przekonanie o wysokości polskiego sportu narciarskiego umocniło się jeszcze silniej.


Z zawodów o puhar Anglji
groźny moment przed bramką „Chelsea".

Szczęśliwy ten i wyjątkowy dla naszego narciarstwa rok 1923 zaciążył tak silnie na opinji, że gdy potem z biegiem sezonów przedsięwzięliśmy szereg poważnych wyjazdów na wielkie tory międzynarodowe, osiągnięte tam wyniki były przez ogół przyjmowane jako klęski, mimo, że były one bądź miernikiem naszej faktycznej klasy, bądź nawet niezaprzeczonym sukcesem. W zawodach o mistrzostwo Szwajcarji w Grindenwaldem, osiągnął Krzeptowski I. sukces bardzo poważny, tem większy, gdy się zważy, że zawodnik ten nigdy nie miał przedtem sposobności do treningu na wielkiej skoczni. Podobnie też w biegu 12-kilometrowym wyniki osiągnięte przez naszych nie spadały poniżej poziomu naszej najlepszej klasy i nie raziły zanadto w porównaniu ze sportem zagranicznym. W Superlagnères, w Pirenejach, nie wyszliśmy też źle.

Mimo wszystko jednak wyniki tych startów oceniono jako klęski i to klęski bardzo nieprzyjemne. Podobnie było z wynikami naszemi w zawodach VIII Olimpjady w Chamonix, które niezależnie od potężnej konkurencji startującej tamże, były istotnie nieco słabsze.

Bez większego echa minął dość poważny sukces przedstawicieli naszej armji na wojskowych zawodach międzynarodowych w Czechosłowacji, natomiast znowu nadmiernie zareklamowała prasa codzienna wyniki zawodów w Westerowie, które w latach 23 i 24 przyniosły nam szereg nagród i nadziei.

Nasz start w tym sezonie w Janskych Lazniach był dla wielu porcją zimnej wody i to wbrew temu, że osiągnięte wyniki należy uważać za dobre, w niektórych konkurencjach nawet bardzo pocieszające. Sugestja cyfr znaczy jednak bardzo wiele i ogół zawsze woli pierwsze miejsca w bardzo średniej konkurencji, niż dalekie w dobrej i licznej.

Przejdźmy jednak do innych powodów nieporozumienia i do pewnych konwencjonalnych uogólnień, które w odniesieniu do naszego narciarstwa tkwią bardzo silnie. Najważniejsze z nich dotyczą wyjątkowej rzekomo techniki zjazdowej naszych zawodników, tudzież nadmiernej ich odwagi i brawury w jeździe w stromym terenie. Prawdą jest niezaprzeczoną, że technika ta bynajmniej niską nie jest (względnie nie była, ponieważ teraz zdaniem naszem bardzo widocznie zanika), prawdą też jest, że na otwartych stromych zboczach „szusy" naszych zawodników imponowały zawsze niezwykłą odwagą, pewnością i rozmachem wykonania. Byliśmy bardzo pochopni do przypuszczenia, że technika zjazdowa stoi u nas bardzo wysoko i to właśnie w porównaniu z zagraniczną klasą. W rzeczywistości też pod względem techniki zjazdowej stoimy o całe niebo wyżej od naszej techniki biegu równinnego, nie na tyle jednak, by przypuszczać wyjątkową przewagę nad innemi narodami. Przewaga ta faktycznie istnieje, w daleko jednak mniejszym stopniu, niż to się nam dotychczas wydawało.

W ślad za wygórowanem pojęciem o naszej technice zjazdowej idzie nie mniej wygórowane pojęcie o odwadze i brawurze naszych zawodników, zwłaszcza w odniesieniu do skoków. Niedawno pojęcie takie ogłaszała nawet związkowa Komisja Sportowa, kto jednak obserwował skoczków naszych, którzy w poważnej większości nie chcą brać większego rozbiegu, kto obserwuje kompletny nieraz brak odbicia się, instynktowne kurczenie nóg, przechylanie się w tył i wogóle miękkość, ze śmiałością skoków nie było u nas za dobrze. Składa się na to niewątpliwie brak rutyny i nieodzownego przyzwyczajenia do oszałamiającego lotu przez powietrze, zwłaszcza na wielkich skoczniach, niemniej jednak z wy-

jątkiem kilku bardzo nielicznych, skoczkowie nasi nie mają nadmiernej śmiałości, o którą się ich pomawia.

Wspomnieć wreszcie należy, że ciągle jeszcze stawiamy pierwsze kroki w nowym typie zawodów, który na wzór zagranicy u siebie w kraju zaprowadzamy. Dotyczy to zarówno biegu zasadniczego (12—18 km.), jak i biegu długodystansowego (30, 50 i więcej km.). Pod wtór niemilknącej do dnia dzisiejszego dyskusji na temat wartości biegów wyłącznie równinnych, urządziliśmy pierwszy taki bieg (t. zw. kwalifikacyjny) w roku 1923. Był on w tym roku jedynym i zgromadził na starcie nie wszystkich najlepszych. W następnym roku odbył się też tylko jeden taki bieg (Mistrzostwa Polski). Tymczasem poza granicami kraju zawodnicy startować mogli tylko w takich biegach, nie mając po temu dostatecznej rutyny, treningu i lekkoatletycznego przygotowania. Dopiero rok obecny przyniósł zmianę na lepsze. Odbyły się w kraju w tym roku cztery biegi 18 km., i dwa dystansowe (30 km.), co oznacza niezawodny postęp. Wszystko to jednak jest jeszcze za mało, by mogło dać podstawę do rzetelnych i pierwszorzędnych wyników poza granicami kraju.

Pomijając wyżej naszkicowane powody, wpływające na nieporozumienia i rozbieżność w ocenie naszego sportowego narciarstwa, stwierdzić wypada, że sezon, który (niestety) musimy uważać za ukończony, przyniósł nam niezaprzeczony postęp. Brzmi to wobec powyższych uwag, jak też wobec osiągniętych wyników, nieco paradoksalnie, wydaje się nam jednak uzasadnionem. Wdrożyliśmy się bowiem do nowego typu biegów, nasi zawodnicy przeprowadzali po raz pierwszy regularny trening i brali udział w dużym, jak na bieżącą zimę bardzo dużym, szeregu zawodów. Natomiast szkodę ogromną ponieśliśmy przez kompletną niemożność urządzenia zawodów międzynarodowych, brak sposobności do treningu w skokach, no i w naszem narciarstwie turystycznem, braku kursów dla początkujących i t. d.

Należy się jednak, zdaniem naszem, jeszcze może w ciągu lata zastanowić nad kilku zmianami, które należałoby w narciarstwie naszem wprowadzić. Konieczność dyskusji nad niemi wyłonił bieżący sezon bardzo poważną. Pierwsza z nich dotyczyłaby rozszerzenia konkurencji o mistrzostwo Polski w tym sensie, że prócz biegu kombinowanego, mającego dać tytuł mistrzowski, wprowadzić osobne tytuły mistrzowskie za sam bieg 50 kilometrowy i za sam skok, tudzież mistrzostwo pań; mielibyśmy przeto mistrza w biegu kombinowanym, mistrza w dystansie, mistrza w skoku i mistrza pań. Mistrzostwo armji winno także ulec przekształceniu. Druga zmiana polegałaby na odmiennym dla wewnętrznego użytku sposobie oceniania skoków, ponieważ dotychczasowy (międzynarodowy) nie jest dla nas korzystny, forytując (w naszych stosunkach) krótkie i mało wartościowe, byle bez upadku, skoki.

Trzecia zmiana dotyczyłaby wprowadzenia biegu zjazdowego, biegu z przeszkodami (zjazdowego) i t. zw. slalomu, jako kombinacji klasyfikowanej punktami, a nawet wyposażonej w pewien tytuł.

O ile triumfująca wiosna ustąpi na chwilę przed żądaniami narciarzy, będziemy mieli jeszcze sposobność projekty te bliżej uzasadnić, gdyż wobec budzącego się sezonu letniego, narciarski temat staje się coraz mniej aktualny.

S. F.

Niespodziewane opady śnieżne winny być wykorzystane przez sportowców stolicy celem uprawiania narciarstwa w okolicach podmiejskich.

ODPRYSKI.

Kiedy pierwszy śnieg przypruszy nasze boiska, a akcesorja meczowe wędrują na przechowanie zimowe pod kłódkę gospodarza, wytwarza się sytuacja, którą najlepiej może scharakteryzuje szemat wżartych w mózg komunikatów wojennych: „...Naogół cisza. Na całym froncie dokonywa się przegrupowanie sił".

Bezpośrednim skutkiem owej pozornej martwoty są bomby, pękające w jednym, drugim i trzecim ośrodku życia piłkarskiego.

Spojda, Staliński, Grabowski, Suchorzewski, Łańko są tylko symbolami tych wielu dziesiątków graczy, których stugębna plotka puszcza w wielki zimowy „tour de Pologne".

Żeby to jeszcze wsadzili nieboraków na rower!

Gdzie tam: fantastyczne przestrzenie między Poznaniem a Lwowem, Krakowem a Warszawą skwapliwi reporterzy „naszych" pism sportowych odbywać każą na, prawda, że ukochanej przez wielu, ale jako środek lokomocji bynajmniej się nie nadającej — piłce footballowej.

W rezultacie przychodzi sezon wiosenny i okazuje się, że 99% ruszanych przez famę graczy „objawia" się w... rodzimym swym klubie.

Że jednak w każdej plotce jest część prawdy, zachodzi pytanie, czy „przypadkiem" owi gracze nie posiadają, tak aktualnej w czasach telepatji, własności „wyjścia astralnego". Realnie przedstawia się to tak: ciało w klubie, a list z ofertą „nieco" poza nim. Niestety, w Polsce sport, nawet piłkarski, „jeszcze" nie jest interesem, dobrze się rentującym. To też astral, po bezowocnych wędrówkach, rad nie rad wraca do ciała.

I czeka następnej, „lepszej" zimy.

*
* *

Niewysoki stan ogólny kultury w Polsce, młody nasz sport odczuwa równie silnie, jak inne dziedziny życia społecznego. Stadjum wyrabiania się organizacyjnego ludzi, nieprzygotowanych do tego w młodości, spędzonej wśród okropieństw i korupcji wojennej w żywych organizmach klubowych, upodobnia się często do sztucznej hodowli pasorzytów, w najlepszej często wierze wysysających soki żywotne swych karmicieli. W życiu czynnem sportowem sprzyja temu doskonale niski ogólny poziom niemal wszystkich gałęzi sportu i związane z tem bezpośrednio — niepomiernie łatwe kreowanie często miernot na niezastąpione bodaj nigdzie „sławy", „asy" i „gwiazdy". Droga, prowadząca do zwalczania tego rodzaju dolegliwości, należy bodaj do najtrudniejszych zabiegów nowoczesnej medycyny społecznej. Wszelkim bowiem przemowom do „zdrowego rozsądku" jednostki, ta ostatnia przeciwstawia uwielbienie kilkuset czy kilku tysięcy osób, niosących prócz sławy i oklasków podstawę egzystencji ziemskich „wszechrzeczy", a więc i klubów — brzęczącą gotówkę. A że tłum ten popiera swych faworytów bez względu na cenę, wystarczy chyba przypomnieć bajońskie sumy, jakie miażdżącą pięścią niezwyciężonego Jacka Dempsey'a wydziera z kieszeni, jakże w innych wypadkach chytrych na grosz yankesów, przedsiębiorczy impresario wielkich ewenementów sportowych, Ted Rickard.

Zmniejszając odpowiednio skalę wymagań w stosunku do drobniejącej sławy i rozgłosu, dojdziemy do wniosku, że życie większości klubów polskich oparte jest na fundamencie, ustawionym, miast na twardej opoce służenia idei — na trzęsawisku bezmyślnej inte-

resowności, zalanej cementem nieprzytomnego szowinizmu. Klub uważany jest przez większość jego członków, płacących (i to ze zgrzytaniem zębów) groszowe składki miesięczne, za towarzystwo dobroczynności. Boisko urządzi: klub; trybuny postawi: klub; jedną, drugą, dziesiątą sekcję wyekwipuje od a do z: klub; klub zapłaci trenerów, masażystów, wyjazdy zagraniczne, lokal, telefon, no nieomal... pranie bielizny i drobne wydatki wszystkich swych członków.

Jeżeliby pretensje te zgłaszali wyłącznie członkowie, jak u piłkarzy, pierwszej drużyny, będący przecież niewyczerpaną maszyną fabrykowania gotówki — możnaby je uważać, jeśli nie za możliwe do spełnienia, to w każdym razie za mające rację bytu. Niestety, często-gęsto jest inaczej. Grono malkontentów stanowią właśnie owi „kibice", tworzący dla własnej tylko, zwykle quasi sportowej, przyjemności przeróżne sekcje: opalania się na słońcu, zbiorowych kąpieli rzecznych, no i w najlepszym wypadku tennisowe... I kiedy tak na zebraniu zarządu, czy w rozmowie prywatnej słuchać utyskiwania leadera takich panów na niemożliwość otwarcia dłoni skarbnika dla „szlachetnych celów zasłużonych członków", staje przed oczyma ów „rentjer", który dziwił się, że groszowe jego kapitały dają w odsetkach tylko ułamki groszy, a nie miljony.

Zdaniem naszem, kluby polskie winny jednak znaleźć środek na ową, że tak ją nazwiemy, chorobę „malaria kibicoza". Kto wie, czy nie byłby w tym wypadku najodpowiedniejszy sposób, stosowany w medycynie przy leczeniu surowicą. Polega on na wprowadzeniu do organizmu takiej ilości podłoża mikrobotwórczego, że miast zwalczać organizm, bakterje i ich antydota zwalczają same siebie.

„Kibice", pożerający się wzajemnie! To byłby widok zaiste wspaniały... J.



Bramkarz „Clapton Orient" przy charakterystycznym wybiciu piłki.

KTO JEST AMATOREM?

Niedługi okres czasu dzieli chwilę obecną od kongresu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który odbyć się ma w maju r. b. w Pradze. W związku z tym kongresem M. K. O. rozesłał do poszczególnych państwowych Komitetów Olimpijskich kwestjonarjusze z pytaniami, tyczącemi się przeróżnych spraw, związanych z amatorstwem. Między innymi, kwestjonarjusz otrzymał i Polski Komitet. Nie przesądzając jego odpowiedzi, pragniemy dla zorjentowania czytelnika co do prądów, nurtujących w innych państwach europejskich, zaznajomić go z odpowiedziami i zapatrywaniami kilku związków, które nadesłały już do M. K. O. wypełnione kwestjonarjusze.

Między innemi wpłynęła ostatnio odpowiedź Brytyjskiego Kom. Ol., która będzie bezwątpienia wskaźnikiem dla wielu innych komitetów, a napewno wyrocznią dla Europy Środk., dzięki układaniu się tam stosunków sportowych na wzór stosunków angielskich. Przyznać przytem należy, że Anglja doskonale zdaje sobie sprawę, jakim warunkom odpowiadać musi sportsman-amator; długoletnia rutyna, silnie i szeroko rozwinięty sport zawodowy i amatorski, predestynują synów Albionu na kierowców opinji, gdyż pozwalają im sprawę ująć bardziej zasadniczo i życiowo. Wahać się lub mylić mogą tylko w rzeczach drobniejszych, mniejszej wagi. Oto kilka charakterystycznych i ważkich odpowiedzi Brytyjskiego Kom. Ol.:

Atleta, który uprawia jedną gałąź sportu zawodowo, nie może być w innej gałęzi sportu amatorem. Nie wyklucza to jednak możności startowania z zawodowcami lub przeciw nim (za zezwoleniem związku amatorskiego) w jednej imprezie, o ile oczywista amator ze spotkania tego nie wyciąga osobistych korzyści.

Związek, kierujący pewną gałęzią sportu zawodowego, nie może jednocześnie kierować tą samą gałęzią sportu amatorskiego. Jasnem jest, że cele, jakie ma na widoku sport amatorski i zawodowy, są zasadniczo różne i że byłoby wielką nielogicznością i bezwątpienia krzywdą dla sportu amatorskiego, żeby był on rządzony pod kątem widzenia profesjonałów, dla których przecie najważniejszym momentem jest kwestja środków utrzymania. (Jaskrawy przykład tej anomalji mamy obecnie w Austrji, gdzie piłkarski sport amatorski zanika z dniem każdym, a kluby D-klasowe zgłaszają się do „nieamatorów").

Między płatnym nauczycielem sportu i atletą zawodowym, biorącym udział w danej imprezie za pieniądze, niema żadnej różnicy. Nauczyciel danej gałęzi sportu, pobierający za naukę wynagrodzenie, zawdzięcza sportowi swoje utrzymanie, podobnie jak i zawodnik, startujący za pieniądze. Cokolwiek inaczej sprawa ta przedstawia się w chwili obecnej w Niemczech, Austrji i Czechosłowacji, gdzie bardzo często zdarza się, iż płatny nauczyciel sportowy występuje na zawodach razem z amatorami i jako taki jest traktowany. Z czasem przekonano się jednak, że utarty ten zwyczaj traktowania nauczyciela jako amatora, dlatego tylko, że nie bierze on pieniędzy za samo uczestnictwo w zawodach. prowadzi do omijania przepisów o amatorstwie i szkodzi czystemu sportowi niezawodowemu, pomijając już nielogiczność jednakowego traktowania nauczyciela z uczniem naprzykład; co do sprawy omijania przepisów, często się zdarza, że gracz podpisuje kontrakt na „nauczyciela", a de facto pieniądze bierze za grę. Zrozumiano już tę sprawę dobrze w Austrji, dzięki czemu odpowiedź Związku austrjackiego jest jednobrzmiąca z angielską.

Między nauczycielem, uczącym zawodowców, a na-

Francuski narodowy bieg na przełaj.



Zwycięsca' Dolques, po biegu, ze swym opiekunem.



Jedna z cięższych przeszkód biegu — wysokie płotki.

Fot. Excelsior.

Start biegu, w którym brało udział 240 najlepszych biegaczy Francji, wybranych na zawodach selekcyjnych.

Fot. Excelsior.

uczycielem uczącym amatorów, Anglicy nie chcą oczywiście widzieć żadnej różnicy. Trudną naogół i obszerną sprawę „nauczycieli sportowych" wałkują zarówno Węgrzy, jak i Anglicy jeszcze dalej, konkludując, że: **„ten, kto był raz płatnym nauczycielem sportu, nie może już nigdy odzyskać praw amatorstwa, nawet gdyby zupełnie przestał nauczać".** Komitet Brytyjski dodaje jeszcze do powyższego, że **„płatny nauczyciel pewnej gałęzi sportu nie może być amatorem w innej gałęzi".**

Co do kwestji, czy należy dla każdej gałęzi sportu wynaleźć klauzulę, określającą, kto jest amatorem, zarówno Kom. Brytyjski, jak i Austrjacki, nie dają odpowiedzi kategorycznej: **„Będzie bezwątpienia z korzyścią dla sportu, jeżeli w każdym kraju zostanie uchwalona ogólna definicja atlety-amatora".** Przytem oba komitety zaznaczają, że sprawa ta przedstawia wielkie trudności i powinna być bardzo uważnie, dokładnie i głęboko rozważaną oraz określoną w sposób bardzo oględny. Węgrzy przeciwni są uzależnianiu tego od warunków danego kraju; twierdzą oni, że **„określenie amatora winno być jednakowe dla wszystkich gałęzi sportu i dla wszystkich krajów".**

Kwestja „wynagrodzeń za stracony zarobek" została przez wszystkie te trzy Komitety (Brytyjski, Węgierski i Austrjacki), jednakowo zdefiniowaną: **„Ten kto żąda, albo otrzymuje wynagrodzenie za stracony zarobek, jest zawodowcem".**

W sprawie przysięgi olimpijskiej przed rozpoczęciem Igrzysk, wypowiada się Kom. Brytyjski za jej zniesieniem, twierdząc słusznie, że jeśli ma ona być tak, jak dotychczas, pustym dźwiękiem, bynajmniej nie gwarantującym amatorskiego charakteru uczestników, lepiej, żeby jej wcale nie było.

Tyle komitety tych trzech krajów w sprawach bardziej ważkich. Należy mniemać, że wyżej opisane sądy będą wytyczną dla dość licznej grupy państw na kongresie praskim. Pewnem jest jednak, że niektóre kraje walczyć będą o swoje odmienne nieco tezy. Tak np. Czechosłowacja zamierza bronić tezy, że „atleta, który jest w jednej gałęzi sportu zawodowcem, może być w innej amatorem", cała zaś grupa państw północnych ze Szwecją i Danją na czele, wystąpi zwarcie za przyznaniem amatorom prawa pobierania wynagrodzenia za stracony zarobek, opierając się na długoletniej praktyce, która w krajach tych dała wyniki doskonałe, pozwalając mniej zamożnym, a bardziej uzdolnionym rozwinąć swe talenty do maximum.

Mimo, że nie są mi znane dokładnie odpowiedzi państw północnych, na podstawie głosów prasy i t. p. twierdzić już dzisiaj można, że na kongresie majowym M. K. O. zarysują się wyraźnie dwie grupy państw o odmiennej strukturze sportowej: z jednej strony stać będą państwa, posiadające silnie rozwinięty profesjonalizm, popierany finansowo przez tłumy przywykłe do mocnych, targających nerwy wrażeń sportowych oraz popierany moralnie, a czasem nawet i organizacyjnie przez związki amatorskie, uważające go za „klapę bezpieczeństwa" dla sportu amatorskiego; z drugiej zaś strony zbiorą się kraje, które nie zrezygnowały jeszcze z walki z profesjonalizmem, pragnące zachować w czystości sport amatorski w jaknajszerszej skali, przeróżnemi środkami „umożliwiającemi życie" amatorom, bez uciekania się do „klapy bezpieczeństwa" sportu zawodowego. Ta właśnie grupa państw starać się będzie o ustawowe zaopatrzenie sportu amatorskiego w ulgi tak daleko idące, iżby mógł on istnieć bez potrzeby ukrywania swych t. zw. „praktyk". W pierwszej grupie państw na miejscu czołowem znajdzie się Anglja, otoczona wieńcem państw Środkowej Europy, wpatrzonych jak w tęczę w. piękny rozwój i wysokie dochody zawodowego sportu piłki nożnej wyspiarzy, w drugiej grupie rej wodzić będą państwa skandynawskie ze Szwecją na czele. Pozostałe grupować się będą dokoła tych dwóch zasadniczych konstelacji.

W tym miejscu niepodobna niezauważyć, że koncepcja Anglji i Europy Środk., oparta na profesjonaliźmie, pcha w jego objęcia jednostki więcej uzdolnione, a niezamożne, dąży do stwarzania mistrzów — istot uprzywilejowanych — pozwalając ludziom mniej zdolnym, a dostatecznie uposażonym, kosztować owocu amatorstwa, podczas gdy gorzej uposażeni, mniej zamożni, muszą bądź z dojścia do pewnej klasy, (konkurencja dla zawodowców), bądź też wogóle z uprawiania sportu, wymagającego nierzadko nietylko czasu, ale też i pieniędzy, zupełnie zrezygnować.

Inna zgoła jest idea krajów północnych: dąży ona do podniesienia poziomu sportu, ale tylko sportu amatorskiego, do umożliwienia, za pieniądze zbierane od widzów, jaknajszerszym masom taniego uprawiania sportu, dając jednocześnie jednostkom zdolniejszym nikłe wprawdzie, ale dostatecznie wielkie środki do stałej poprawy klasy w postaci zapomóg, stypendjów sportowych, zwrotów za stracone zarobki i t. p., nie wyłączając ich jednakże z szeregów amatorów. W ten sposób ci bardziej uzdolnieni służą za wzór dla reszty, za wzór bezwzględny, nie napiętnowany drażliwem słowem „zawodowiec". Ta idea „północna", kierująca wielką falę pieniędzy z dochodów z imprez sportowych zamiast do kieszeni profesjonałów, na dalszy rozwój sportu i wychowania fizycznego, wydaje się być znacznie rozumniejszą, znacznie więcej społeczną. W tym właśnie kierunku winnaby się zwrócić opinja polska.

T. G.

Konkurs strzelecki prasy.



J. Bednarski (267 p.) mjr. Laskowski (255 p.)
por. Laskowski (266 p.)

W sobotę, dnia 14 b. m., odbył się w strzelnicy P. T. Ł. konkurs strzelecki prasy (broń małokalibrowa). Fotografja powyższa przedstawia 3-ch zwycięzców. Wyniki pierwszych dwu uważać trzeba za bardzo dobre, nawet w konkurencji ogólnej.

KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE.

Z FRANCJI.

Uragwajczycy, piłkarscy mistrzowie świata — w Europie.

„National" z Montevideo bije Paryż 3 : 1! W niedzielę 8 marca debiutowała drużyna klubu „National" z Montevideo w meczu przeciwko reprezentacji Paryża.

Przeszło 30,000 widzów zebrało się w Stade Colombes, aby zobaczyć grę mistrzów olimpijskich, ponieważ drużyna „National" miała w swoim składzie 8 olimpijczyków zeszłorocznych. Skład drużyny urugwajczyków był nast.: Mazzali Arispe, Foglano, Andrade, Zibecchi, Bruceta, Urdinaran, Scarone, Petrone, Castro i Romano, z nich tylko Foglano (kapitan drużyny), Castro (jeden z lepszych napastników Urugwaju, ma amputowaną prawą rękę) i Bruceta nie grali w zeszłym roku.

Paryż wystawił nast .drużynę: Cottenet, Vignoli, Pollitz, Dauphin, Hugues, Bonnardel, Posselin, Cordon, Bunyan, Barberat i Senteburry. Trzeba zaznaczyć, że drużyna ta nie jest całkiem francuską, ponieważ Pollitz jest Szwajcarem, a Bunyan i Senteburry — Anglikami.

Pierwsza połowa gry: obustronne ataki, kilka ładnych kombinacji na bramkę paryską, ale świetnie usposobiony Cottenet, ratuje niebezpieczne sytuacje.

W 14 minucie Petrone, z podania Zibecchi, robi pierwszą bramkę dla Urugwaju.



Petrone strzela pierwszą bramkę dla Nationalu.

Cały szereg ataków gości, rozbija się o doskonałą obronę Cottenet'a, Pollitza i Vignoli. Nie mają tego dnia szczęścia urugwajczycy i kilka ładnych strzałów trafia w poprzeczkę (Castro).

W 41 min. Bunyan, otrzymując świetne podanie od Sentenburry, robi pierwszą bramkę dla Paryża, 1 : 1.

Po przerwie „National" wzmacnia ataki, przyśpiesza tempo gry i zaczyna grać czasem brutalnie.

Przewaga urugwajczyków daje się odczuć coraz bardziej, ich świetny napad cały czas atakuje bramkę Paryża, drużyna którego przechodzi do obrony.

W 9 min. strzał Romano: piłka uderza o poprzeczkę i wpada do bramki — 2 : 1! Wkrótce potem następuje niezaliczona bramka ze „spalonego" Petrone, wreszcie trzecia i ostatnia bramka dla barw „Nationalu", strzelona przez doskonałego Castro, po mistrzowskim „driblingu" Urdinarana 3 : 1.

Przewaga gości do końca; kilka niezłych „solowych" wypadów. Francuzów (właściwie Anglików, bo najwięcej pracowali w ataku Bunyan i Senteburry). Wynik match'u nie odpowiada moim zdaniem stosunkowi sił. Drużyna Urugwajska przy większej staranności, szczęściu w grze, mogłaby łatwo ilość bramek podwoić.

Miałem wrażenie, że goście lekceważą na początku drużynę paryską i że dopiero w drugiej połowie wzięli się do roboty.

Nie będę opisywał gry mistrzów olimpijskich, gdyż w zeszłym roku pisano o niej bardzo wiele. Jak i w roku ubiegłym napad ich jest „hors concours", a nowy napastnik Castro nie ustępuje innym czterem.

Obrona natomiast wydała mi się znacznie słabszą od napadu. To też, kiedy piłka grozi bramce „Nationalu" — napad zaczyna się niepokoić i stara się interwenjować, jakby się obawiał, że obrona nie da sobie rady. W takich momentach używają Urugwajczycy wszelkich środków walki. Niestety, „słynny" sędzia Slavick patrzył na to przez palce.

W drużynie francuskiej naodwrót obrona przedstawiała się daleko lepiej. Cottenet, Vignoli i Pollitz byli świetni. Drużyna paryska grała bardzo ambitnie i śmiało oraz ofiarnie, i tym się tłomaczy, że Francuzi uzyskali tak zaszczytny wynik. To też pisma paryskie zachwycone są nią formalnie i mówią, że odawna już Paryż nie miał tak świetnej reprezentacji.

Fellab.

Z BELGJI.

Belgijski „cykło-cross". — Piłkarskie mistrzostwa.

Podczas wielu lat wszyscy kolarze, nie licząc tych, którzy używali roweru jako narzędzia pracy, odstawiali a nawet rozbierali w październiku swoje „velo", aby je następnie wyciągnąć w wigilję Wielkiejnocy następnego roku, całe poczerniałe, odlakierowane. Uważano powszechnie rower za narzędzie do wykonywania letnich spacerów, zupełnie niezdatne do użytku od chwili ukazania się deszczów czy mgieł.

Czasy się zmieniły.

Temi to dobitnemi słowy charakteryzuje czasy przed jakąś dwudziestką lat Daniel Gousseau, ojciec dyscypliny sportowej. zwanej „cross-country cyclo-pédestre", którą to nazwę pozostawiamy powołanym czy też zawołanym do przyswojenia językowi polskiemu. Tymczasem zaś ochrzcimy ją krótką, a dobitną, na Zachodzie powszechnie używaną nazwą „cyclo-cross".

W poszukiwaniu najdoskonalszego treningu zimowego dla kolarzy zatrzymał się Gousseau na „cyklo-crossie". O jedynym w swoim rodzaju wpływie biegów na przełaj na organizm ludzki niema się czego rozwodzić, jest to coś tak uznanego, że nawet u nas w Polsce, gdzie wszelkie „nowości" cieszą się niedowierzaniem ogółu sportowego, ten rodzaj zaprawy sportowej zaczyna się przyjmować. Ale nasz Francuz, pamiętny snać zasady, że kolarz i jego maszyna to mocno skonsolidowana całość, jedność sama w sobie, wpadł na genjalny w swoim rodzaju pomysł nierozłączania i w zimie tych obu przyjaciół, zapoznania jednego z drugim w nowych, zgoła odmiennych warunkach. Postanowił i zimą dać możność kursowania owemu fluidowi, który wytwarza się pomiędzy dwoma zróżniczkowanemi biegunami — mięśniami a stalą — a któremu na imię: dążenie do owładnięcia przestrzenią.

Pomysł, zda się, nieposzlakowanej doskonałości. Ale jego wykonanie nie poszło z łatwością. Bo proszę: zmuszać kolarzy do jazdy po błotnistych drogach, do przenoszenia maszyny poprzez ziemie uprawne, zaorane, do przedzierania się przez zagajniki, przebywania rowów, nieraz pełnych jesiennej, brr! wody, do żmudnego wznoszenia się i spuszczania po stromych wzgórzach i to, według znanej bajki, raz jadąc na maszynie, raz prowadząc ją pieszo, a innym razem niosąc ją na barkach... Nie, — takich „warjatów", jak u nas niekoniecznie w Pipidówce nazywają crossmenów, znalazł Gousseau mało. Ale pełen wytrwałości zebrał naokoło siebie garstkę zapamiętalców i niezmordowaną pracą, począwszy od cyfry jednego doszedł do liczb poważnych!

Bo oto np. ostatnie zawody tego rodzaju o mistrzostwo Belgji zebrały niemniej jak 275 jeźdźców i słoneczko, które po raz pierwszy od dłuższego czasu postanowiło przyjrzeć się rozpowszechnieniu kolarstwa w Belgji, nie mogło się lepiej wybrać. Brukselczycy, Flamandowie, Walonowie, starzy mistrzowie i nieopierzone, ledwo co wyszłe z juniorów, pisklęta napływali ścieśnionemi szeregami, żądni laurów zwycięskich i świeżego powietrza, podnieceni obecnością licznych tłumów. Nie brakło między zawodnikami Moerenhouta, mistrza świata, zwycięzcy międzynarodowego cyklo-cross w Paryżu i mistrza Belgji na r. 1921 — Vermandela, mistrzów z lat 1922, 3, 4 — De Waela ,Van Eetvelde, Van Dama i wielu, wielu innych zwycięzców różnych prowincjonalnych crossów, mniej lub więcej przez obecnych faworyzowanych. Cała Belgja sportowa wyznaczyła sobie rendez-vous w Quatre-Bras pod Brukselą. Nie będę wyliczał rozmaitych znakomitości, niekoniecznie sportowych, które chętnie podjęły się rozmaitych funkcji około nienagannego przeprowadzenia zawodów. Organizatorzy dopięli swego: wszystko poszło „jak we śnie". Od godz. 11 do 2 sprawdzano „licencje", rozdawano numerki, „napływ interesantów był olbrzymi".

O godz. 2.10 cały ten różnobarwny korowód ruszył wzdłuż avenue de Tervueren, w okolicach słynnego „Musée du Congo Belge" w Tervueren. W ścisku nie obchodzi się bez paru „zdziesiątkowanych" kół, złamanych pedałów, ktoś pada, ale—jak tam na wojence — koledzy go nie żałują — i pchani ambicją i żądzą zwycięstwa, prowadzeni już przez mistrzów Moerenhouta, Van Dama, Vermandela, mkną chyżo naprzód. Mijają Chien Vert, przemykają przez park Woluwe, przebywają pagórki... Tu czwórka z trzema mistrzami odłącza się od reszty i poprzez rozmokłą drogę dąży bulwarem do lasku Kapucynów. Podczas przedzierania się przezeń Vermandel pada, łamie koło i rezygnuje, pozostali trzej brną po otwartem polu, doganiani przez resztę.

W tej to „reszcie" znajduje się również i młodziutki, nie-



Najtrudniejsza część trasy belgijskiego Cyklo-crossu.

dawno jeszcze junior, Piotr Verhaegen. Dobrze plasowany w ciżbie od początku biegu, zdobywa się kolejno na jedenaste miejsce, potem na ósme, mija z zaciętością innych i dogania już czołową trójkę: Moerenhout — de Waerheidt — Van Dam, która za chwilę zamieni się w dwójkę przez odpadnięcie tego ostatniego. Poprzez zagony zaoranej ziemi dogania młodzik starych, doświadczonych mistrzów... Oto mija trójkolorową koszulkę mistrza Van-Dama, mija z wysiłkiem obu pierwszych, przegania i dystansuje coraz bardziej... Sensacja! Licznie zebrana publiczność, z niecierpliwością oczekująca... faworytów, ujrzała nadjeżdżającego, z wesołym uśmiechem na zmęczonej twarzy, nieznanego młodzieńca z „Mechelen Sportif"... Owacjom rozczarowanych tłumów nie było końca. Wkrótce potem zaczęli nadjeżdżać starzy wypróbowani doświadczeni... pokonani przez młodość, siłę, ambicję. Niektórzy jednak twierdzą, że sport to loterja..

*

Klub brukselski Union S-t Gilloise, biorący swą nazwę od skromnego przedmieścia St. Gilles, wykazał ostatnio, wbrew imputowanej mu starości, słabości, bezsilności i t. p. przyjemnym „zaletom", że stara gwardja królowej piłki, ze swojem długoletniem otrzaskaniem meczowem i doświadczeniem, sprosta z uśmiechem dobrodusznej wyższości owemu przysłowiowemu już zapałowi, ambicji i bojowości młodych. Linja, wykres, który miałby obrazować historję „formy" i „wydajności" każdej drużyny, przedstawia dziwacznie powyginaną krzywą lub łamaną, która niekiedy dobitnie wskazuje, jak wydajność zmniejsza się, pada na łeb na szyję, albo też raptem wskakuje, na niedosiężne wyżyny... Wystarczy wspomnieć parę wyników dodatnich i ujemnych Sparty, DFC., IFC. Nürnberg, Slavii, a dlaczegoby nie Polonii, Cracovii, Wisły i innych, aby stwierdzić słuszność powyższego i uznać też poniekąd paradoksalne powiedzenie „upadek jest matką wzniesienia się i odrodzenia".

Union padał dłuższy czas wzdłuż wyznaczonej mu, powiedzmy pod kątem widzenia fatalistycznego, krzywej. Ostatnio jednak zaszło coś takiego, co wpłynęło na pchnięcie go w górę. Jakieś drobniutkie leukocyty odrodzenia, siły i ambicji rozpoczęły po dłuższym okresie śpiączki walkę z zarazkami nudy, demoralizacji i niechęci i, pojedyńczo bezsilne, dokonały wzajemnego, „hurtowego" wysiłku odmłodzenia... Union poszedł w górę. Z czwartego miejsca w mistrzostwie („bo bez mistrzostwa przecież marny świat..." i t. d.) stąpnął na trzecie, przeszedł, już z bólami porodowemi, na drugie i rozpoczął walkę o pierwsze. Zawody z „Beerschot", choć mistrzostwo tego było niezachwiane, miały dostarczyć moralnego mistrza. Zresztą Union liczył tak, jak my wszyscy to obliczamy: tymczasem — trzeba tych antwerpjan „nabić", potem może im się powinąć noga, my tymczasem będziemy się mocno trzymali, staniemy już z równą ilością punktów do rozgrywki ostatecznej, no a tam się nie damy. Obliczenie, jak widzimy, wcale subjektywne, z całym szeregiem zastrzeżeń, ale czy np. w obliczu zawodów Warszawianka—Polonia, Wisła—Cracovia i innych „derby" mniej lub więcej lokalnych nie jest każdy gracz przekonany, że właśnie „on" wygra? Takiego też przekonania był, twierdzę to z całą pewnością, i sławny obrońca Unionu, gwiazda zespołu wojskowego Belgji, który czynnie współpracował przy zwycięstwie nad zespołem angielskim, obecnie przeznaczony do reprez. Belgji na mecz z Holandją (15 marca).

Nie wiem, czy słyszał kiedyś Demol o tem, jak to „chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi", ale sprawdziło się to na jego biednej głowie, czy też „główce", którą słabo odbił piłkę, a wówczas podchwycił ją (piłkę, a nie głowę) inny internacjonał i... „skończyły się złote dni Aranjuezu", — Unionek spadł na 3. miejsce wzdłuż swojej krzywej... To jest esencja zawodów, nie będę jej rozwadniał, bo śpieszno mi do ich „marginesu".

„Na marginesie" zaś muszę oznajmić, że przed meczem usłyszałem muzykę i ujrzałem złoto-srebrno-szyte i haftowane chorągwie i dwie procesje weszły na boisko: zwolennicy jednej i drugiej „ekipy". Tak wielkich dwóch orkiestr klubowych jeszcze nie widziałem nigdy. Ale pomijam te doskonale zgrane zespoły — muzyczne, te śliczne chorągwie niebiesko-żółte i liljowo-białe, tych chorążych, którzy z takiem namaszczeniem dzierżyli owe kije. Gdy spojrzałem na resztę biorących udział w pochodzie naokoło boiska, to aż zebrało mi się na uśmiech politowania: „tacy starzy, tacy poważni, oficerowie, urzędnicy, ojcowie rodzin, kupcy, fabrykanci... mój Boże, jak oni się nie wstydzą — przecież u nas zarzuciliby ich kamieniami. I ci poważni ludzie tolerują takie rzeczy, jak sport, sport — to słowo, które u nas miljony wymawiają z uśmiechem miażdżącej wyższości umysłowej nad tymi, co to w białych portkach latają jak oparzeni po boiskach. I ci ludzie nie myślą o nakładaniu stuprocentowych podatków na niektóre imprezy sportowe, nie odkładają do archiwów próśb klubów o tereny lub wsparcia. Maszerują oto w takt muzyki miarowym krokiem, z piosenką klubową na ustach, potrząsają chorągiewkami, poważni, przejęci, w swoich kolorowych, koloru ukochanego klubu szalikach, z kolorowemi parasolkami..."

A obok mnie pewien siwy jegomość tłumaczył młodzieńcowi zalety systemu gry belgijskiej, a potem posprzeczali się bardzo poważnie o to, który skrzydłowy jest obecnie w Belgji najlepszy; dwaj Flamandowie rozprawiali o wyższości gry drużyn flamandzkich nad walońskiemi; gdy posunąłem się nieco dalej, usłyszałem inny fachowy wykład... Rzuciłem wzrokiem naokoło siebie: stłoczeni stoją obok siebie starcy i młodzieńcy, bogatsi i biedniejsi... Tysiące publiczności zalały boisko.

A jednocześnie stanęły mi przed oczami stosunki sportowe w Polsce, gdzie młodzież traci czas i siły na wyszukiwanie pieniędzy na koszulki, na reperację ostatniej piłki, wydaje ostatnie grosze na wynajem boiska; gdzie starsi, których na palcach obliczyć można, walczą z niemniejszemi przeciwnościami, z zaślepieniem i ciemnotą władz powiatowo-zaściankowych; gdzie każdy, komu coś brzęczy w kieszeni, uważa, że robi łaskę klubowi, do którego raczy należeć... „a podać tu urzędy, tytuły, bo... wystąpię"

Dziwni ludzie ci Belgowie! L. J.-S.



Zwycięźczynie w angielskim kobiecym biegu na przełaj.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

RUGBY.

Orzeł Biały — Szkoła Podchorążych 13:0 (8:0). Pierwsze spotkanie reprezentacyjne drużyny S. P. z Orłem Białem zakończyło się dosyć dla szkoły fatalnie. Ale nie dziw — bo nowo zestawiona drużyna, która przeprowadziła zaledwie jeden wspólny trening — mimo dobrej gry poszczególnych jednostek, nie stworzyła jednolitej całości. Drużyna szkolna musi przyjąć do wiadomości, że „na dzika" wygrać nie można. Do gry poza plusami, jakie posiadają gracze szkoły t. zn. bieg, wytrwałość i ofiarność — potrzeba jeszcze duszy — a duszą tą jest technika. Tak więc, jak długo nie nauczą się poszczególni gracze ,a zwłaszcza linja biegunów, precyzyjnego łapania piłki i podawania w biegu, nie będzie mowy o dalszych postępach. Również słaba orjentacja w sytuacjach decydujących uniemożliwiła 2—3 razy złożenie piłki na linji celu.

Orzeł Biały przedstawia się coraz lepiej. Specjalnie dobrze zgrana linja ataku jest bardzo niebezpieczna. Wielkim plusem biało-czerwonych jest prawie każdorazowe wykorzystanie zmagania, które daje drużynie piłkę do ręki, a z nią inicjatywę nowego ataku. Orzeł Biały w formie, w jakiej obecnie się znajduje, może i zagranicą liczyć na niezłe wyniki. Sędzia, poza kilku przeoczeniami, tym razem zadowolił.

LEKKA ATLETYKA.

LWÓW.

Wewnętrzno - klubowy bieg na przełaj I. L. K. S. Czarni na przestrzeni przeszło 3000 m. urządziła dnia 8 marca 1925 r., o godz. 12-ej, ruchliwa sekcja tego klubu — jako pierwszą imprezę lekko-atletyczną we Lwowie w roku bieżącym. Mimo wietrznej pogody, stanęło na starcie 13 zawodników, a do mety przybiegło 11 w następującym porządku:

1) Postępski w czasie 11'04" w dobrej formie.

2) Kawa 11'12" wyczerpany ostrem tempem podczas całego biegu i walką z pierwszym.

3) Witkowski, 11'30" zawsze uśmiechnięty, piłkarz i narciarz.

4) Łucki, 11'37".

Kawa nadał całemu biegowi za ostre tempo, którego padł ofiarą na 200 mtr. przed metą, ustępując Postępskiemu. 22 marca 1925, urządza Sekcja lekko - atletyczna Czarnych międzyklubowy drużynowy bieg na przełaj. **M.**

POZNAŃ.

Bieg na przełaj P. O. Z. L.-A. Przestrzeń 3.500 metr. Startowało 21. zawodników. Powyższy bieg udowodnił, że zainteresowanie lekką atletyką w okręgu poznańskim rośnie stale. Bieg odbył się wśród gęstego śniegu i wiatru, przy 1^0 zimna, a mimo to startowała pokaźna, jak na nasze stosunki, cyfra zawodników, publiczność zaś, niezrażona zimową aurą, przybyła nadspodziewanie licznie. To już wiele! Start i meta biegu znajdowały się na boisku Sokoła, przy bramie Dębińskiej. Teren biegu falisty i dosyć trudny. Duże zainteresowanie budził start naszego olimpijczyka Szelestowskiego (Polonia—Warszawa), który też poprowadził bieg od początku w silnem tempie, wyprzedzając szybko najlepszego z poznańskich biegaczy, Szwarca. Między nimi rozegrała się też walka o pierwsze i drugie miejsce. Szelestowski zwyciężył pewnie, ale do 400 mtr. przed metą walka była zacięta. Wyniki biegu ostateczne są następujące:

1. Szwarc (Warta) 12 min. 33,8 sek.
2. Kłaput (Pentatlon) 13 min. 7,4 sek.
3. Mager (Pogoń) 13 min. 10,4 sek.
4. Nogaj (Sokół).
5. Charwasiński (Pentatlon).

Poza konkursem pierwszy Szelestowski w czasie 12 min. 23,6 sek. Zacięta walka rozegrała się o 3 miejsce, z której zwycięsko wyszedł Mager, przeciwko Nogajowi, młodemu, ale wielce obiecującemu biegaczowi. Zwycięzca otrzymał żeton, dalsi dwaj zaś dyplomy. Organizacyjnie wypadł bieg bez zarzutu. Wszyscy zawodnicy ukończyli bieg. **R.**

WARSZAWA.

Bieg na przełaj wewnętrznoklubowy HKS. Varsovia. W czasie przerwy meczu Warszawianka — Varsovia odbył się wewnętrznoklubowy bieg na przełaj HKS. Varsovii. Trasa mierzyła około 3.500 mtr. Wyniki: 1) Walewski 11 min. 43 sek., 2) Grunwald, 3) Zaremba.

Jak widać stąd Harcerze pracują również gorliwie i nad lekką atletyką.

PIŁKA NOŻNA.

KRAKÓW.

Cracovia — T. K. S. (Toruń) 5:1 (1:0). Boisko Jutrzenki. Drużyna T. K. S., która po raz pierwszy zawitała do Krakowa, nie zawiodła poniekąd pokładanych nadziei. Chociaż drużyna ta technicznie nie stoi jeszcze na wysokim poziomie, to jednak braki te uzupełnia — silnym startem do piłki, szybką i niezłą kombinacją i grą nadzwyczaj ofiarną całej bezwzględnie drużyny. Gracze, fizycznie dobrze rozwinięci, biegają szybko, znać też na nich, że nie odbywali „snu zimowego", gdyż silne tempo, narzucone przez Cracovię, wytrzymali doskonale do końca. Cracovia na tym meczu przedstawiła się niezwykle dodatnio. Trudno kogoś wyróżnić, albowiem drużyna cała tworzyła świetnie zgraną całość. Kombinacje napadu i precyzyjny krótki „passing" przypominały dawne czasy Cracovii, i należy wnioskować, że drużyna po wielu perypetjach znów wraca do dawnej formy. Trochę więcej decyzji i celności w strzałach, mniej tracenia czasu na niepotrzebną „koronkową kombinację" pod bramką, — a i dzisiejszy wynik wypadłby jeszcze pokaźniej dla Cracovii. T. K. S. wystąpił w komplecie — Cracovia bez Cikowskiego, z Chruścińskim na środku pomocy, Rusinkiem na prawym łączniku.

Przebieg gry: Zaczyna T. K. S. i szybkim atakiem podsuwa się pod bramkę Cracovii, załamuje się jednakże już na obronie, poczem piłkę otrzymują napastnicy Cracovii. Strzał Kałuży idzie w aut. Następuje teraz kilkuminutowe zmaganie się napastników Cracovii z obroną T. K. S.-u, poczem w 13 min. strzela Ciszewski 1-go gola z podania Rusinka. Następuje kilka niebezpiecznych wypadów napadu T. K. S. na bramkę Cracovii, z których jeden likwiduje Szumiec w ostatniej chwili na korner. Ostatnie 15 minut przed pauzą — to „oblężenie" bramki T. K. S.-u, jednak napastnicy Cracovii bądź pudłują, bądź bawią się niepotrzebnie pod bramką, bądź też prześladuje ich pech. W tym okresie następują dwa „słupki". Po przerwie obraz gry ten sam, z tą różnicą, że cały czas przewagę ma Cracovia, — a T. K. S. ogranicza się do obrony i kilku, zresztą niebezpiecznych, wypadów. Sędzia przyznaje obu stronom po jednym karnym. Oba niewykorzystane— strzelone w słupki. Bramki uzyskują: Ciszewski w 10 min. z centry Kubińskiego i 3 Kałuża w pięknych kombinacjach ataku. T. K. S. rewanżuje się w 30 minucie po ładnym ataku przez lewego łącznika z podania środka napadu. Gra prowadzona cały czas nadzwyczaj „fair". Z T. K. S.-u wyróżnili się: bramkarz, który obronił kilka niebezpiecznych strzałów, — lewy obrońca i obaj łącznicy. Teren grząski psuł wiele udatnych akcji, przez co i sama gra obustronnie na tem ucierpiała. Sędziował p. Ziemiański bez zarzutu i sumiennie. Publiczności zebrało się, jak na niepewną pogodę, wiele, bo około 4.000.

Wisła — Ruch (Wielkie Hajduki) 5:1 (2:0). Boisko Wisły. Identyczny wynik, jak Cracovia — TKS., uzyskała Wisła w zawodach z Ruchem. Drużyna Ruchu poprzedzona sławą swych ostatnich zwycięstw nad poznańską Wartą (3:1 i 5:0) i nierozegraną (3:3) z Amatorami (Król. Huta) zawiodła w dużym stopniu pokładane w niej nadzieje. Jest to typowa górnośląska bojowa drużyna, która poza ofiarną (czasami nawet zbyt ostrą) grą i startem do piłki, nie wnosi do góry żadnego „stylu", nie mówiąc już o stronie technicznej. Materjał graczy dość surowy, jednak przy dobrym trenerze może dać nadspodziewane rezultaty i niewątpimy, że drużyna Ruchu niedługo będzie stanowiła niebezpiecznego przeciwnika dla każdej polskiej pierwszo-klasowej drużyny. Narazie jednak, sądząc z gry z Wisłą, do „extra" klasy Ruchowi jeszcze dość daleko. Sensacyjne nieraz wyniki drużyn górnośląskich nie mogą zdziwić nikogo, kto zrozumie, że silny ciąg na bramkę przy dobrej dyspozycji strzałowej, a bezwzględnej przytem grze, da czasem zgoła nieoczekiwany rezultat dla przeciwnika nawet znacznie wyżej technicznie stojącego. Tym razem przeciwnikiem tym była Wisła, która jednak doskonale fizycznie przedstawiająca się i znajdująca się obecnie w świetnej formie pod względem technicznym (pod okiem doskonałego trenera Schlossera), oczywiście takiej „niespodzianki" zrobić nie mogła. To też cała gra stała pod widocznym znakiem silnej przewagi Wisły, która w zupełności opanowała pole gry i dyktowała tempo. Ruch przed pauzą parę razy zagrażał bramce Wisły, ale w drugiej połowie ograniczył się tylko do sporadycznych wypadków. Stosunek do pauzy 2:0, pierwsza bramka z karnego; drugą strzela Bajorko. Po pauzie strzela Wisła jeszcze 3 bramki, Ruch rewanżuje się jedną. Publiczności przeszło 2.000 osób.

LWÓW.

Hasmonea — Metal 3 : 1 (0 : 1). Hasmonea otworzyła swój właściwy sezon piłkarski z żydowską robotniczą drugoklasową drużyną Metalem, uzyskując za nikłe jak na swą klasę zwycięstwo. Przypisać to należy osłabionemu jej składowi. Metal do pauzy trzymał się mężnie, prowadząc 1 : 0 — po pauzie jednak osłabł i uległ z różnicą dwu bramek.

Hasmonea — Sparta 4 : 0 (1 : 0). Hasmonea w komplecie z Heimem na prawym łączniku.

Sparta, najmłodsza drużyna w I-szej klasie, z trzema importowanymi gwiazdami z Cieszyna! Obie drużyny wystąpiły przeciw sobie z pewnością i chęcią zwycięstwa — by zrehabilitować się za klęski poniesione w 7-kowym turnieju.

Sparta początkowo silnie przypiera Hasmoneę, nie puszczając jej zupełnie na swą połowę, po 20 minutach jednak słabnie, a szczególnie środkowy jej pomocnik Wójcicki i nieznany we Lwowie lewy łącznik. Hasmonea raz po raz podchodzi pod bramkę Sparty, wreszcie strzela pierwszą swą bramkę. Po pauzie zmienia w Hasmonei rezerwowego pomocnika Fleischera internacjonał Schneider, który uzupełnia się doskonale z Birnbachem na skrzydle i Heimem na łączniku. Zaczyna padać zimny gęsty deszcz. Hasmonea prze bezustanku naprzód, uzyskując w 15' i 30' minucie dwie bramki z pięknych, dalekich strzałów Steuermana i Heima. Hasmonea uzyskuje zupełną przewagę, obrońca jej Redler strzela raz po raz do bramki, wpadając nawet w zatarg ze swoim napadem. Tuż przed końcem strzela Steuerman 4-tą bramkę.

Wychodząca z boiska publiczność, złorzecząc ulewnemu deszczowi, ujemnie komentowała przebieg gry i jej prowadzenie. a szczególnie zachowanie się jednego bramkarza, który zapominał, że gra w pierwszoklasowej drużynie przeciw słabszej coprawda w tym dniu, ale przecież także pierwszoklasowej towarzyszce, wobec tysiąca publiczności, spacerował po boisku jako czarny książę niezdobytej twierdzy... **M.**

Wawel — Hasmonea 1 : 1 (1 : 0). 14 marca. Groźny przeciwnik drużyn krakowskich w jesiennem okręgowem mistrzostwie przybył po raz pierwszy do Lwowa dla zmierzenia swych sił z Hasmoneą.

Wawel przypomina drużynę górnośląską, grając ostro, półgórnie i nadzwyczaj szybko.

Hasmonea, posiadając doskonałą obronę i pomoc, ograniczyła się w pierwszej połowie wyłącznie do obrony, która czasem jednak stosowała grę brutalną.

Sędzia kpt. Picheta kilkakrotnie puścił płazem wybryki obrońców Hasmonei, w końcu jednak podyktował rzut karny, który Wawel pewnie wykorzystał.

Atak Hasmonei rusza się bardzo powoli, jakby w obawie przed upadkiem na zamarzłem boisku, — drużyna podwawelska natomiast biega doskonale, dribluje bez liku, nie strzela jednak prawie zupełnie. Patrząc na Wawel ma się wrażenie, że jest się najszybsza i najambitniejsza drużyna, której gracze nie znają bojaźni przed żadnym przeciwnikiem i żadnej piłki nie uważają za straconą. Tuż przy końcu zawodów Werter, „najsprytniejszy" napastnik Hasmonei uzyskuje dla swych barw wyrównywającą bramkę — po pięknym rzucie rożnym. Hasmonea nie zasłużyła na wynik remisowy i zawdzięcza go jednak swojej obronie. Widzów około 600 osób.

Pogoń — Wawel 6 : 1 (2 : 0). 15. III. Wawel niesłusznie tak wysoko przegrał! Pogoń lekko wygrała! Dwie sprzeczności! A przecież tak było!

Pogoń i Wawel w komplecie.

Przez cały przeciąg zawodów Pogoń miała stały ciąg ku bramce Wawelu — jednak daleki od przewagi, uwydatnionej w końcowym wyniku.

Z Wawelem powtórzyła się sobotnia historja, szybki start, odważne, może za odważne, atakowanie przeciwnika, dribling bez końca, niestety brak strzałów, zadecydował o klęsce. Pogoń wręcz przeciwnie: spokojne, wystudjowane tempo i mordercze strzały!

Strzały, tem groźniejsze, że bramkarz Wawelu „niemądrze" wybiegał — napastnicy zaś Pogoni trzy razy z pożytkiem strzelali do pustej bramki... Bohaterem dnia był Garbień, który sunąc jak prawdziwy tank, zdobył 4 bramki.

Najpiękniejszą bramkę zdobył Wacek Kuchar z prawego skrzydła. Batsch, widząc pewne zwycięstwo swej drużyny, wspaniałomyślnie przestrzelił rzut karny. Wawel grał do ostatniej minuty ambitnie — przy końcu trochę może osłabł — ale zresztą brał naukę od „mistrza" spokojnie.

Gdyby Węglowski i Seichter byli tak usposobieni do strzałów, jak ich przeciwnicy, wynik mógł być zupełnie inny, — Wawel bowiem miał mnóstwo momentów podbramkowych, które Görlitz w „żonglerski" sposób likwidował, o ile wogóle likwidować musiał.

Lechja — Metal 1 : 0. Słabiutkie zwycięstwo Lechji nad 2-go klasowym Metalem. **M.**

POZNAŃ.

Warta — Ł. K. S. (Łódź) 7 : 3 (5 : 0). Boisko Warty.

Zawodów tych oczekiwał z dużem zaciekawieniem świat piłkarski Poznania, jednak nie odbyły się one w warunkach takich, aby dawały realny obraz sił obu drużyn. Niespodziewana zima pokryła grubym śniegiem boisko. W czasie gry padał gęsty śnieg, popychany silnym wiatrem, a w tych warunkach dużo „rzeczy" było dziełem przypadku. Zawody drugich drużyn poprzedziły spotkanie mistrzów. Były one wcale interesujące, a wynik (3 : 3) odpowiada grze. O godz. 3.30 wbiegły na boisko pierwsze drużyny, witane żywo, w nast. składach: Warta — Fontowicz; Śmiglak, Jarzębowski; Przykucki, Kosicki, Wojciechowski; Niziński, Szmyt, Staliński, Przybysz, Dabert; — Ł. K. S. — Sobociński; Cyll, Karasiak; Gosławski, Trzmiel, Gabryel; Durka, Nowakowski, Ałaszewski, Lange, Janczyk.

Warta gra z wiatrem i to przedewszystkiem decyduje o jej przewadze. Szybki jej atak, wspierany w ten sposób, naciera stale, i już po pierwszych minutach strzela Staliński z przeboju pierwszą bramkę. Niedługo potem pada druga i trzecia. Ł. K. S. gra nieco gorzej, widocznie zdeprymowany, mimo to kombinacyjnie góruje nad Wartą. Przewaga Warty pod koniec duża. Atak jej zdobywa dalsze dwie bramki. Wiele zawinił tu bramkarz gości. Połowa 5 : 0! O wyrównaniu trudno myśleć w tych warunkach. Ł. K. S. zaczyna jednak ostro drugą połowę, i widać u niego chęć zmniejszenia niekorzystnego wyniku. Warta przedziera się rzadziej, ale mimo to zdobywa szóstą bramkę. Gra staje się zbyt ostra. Po kwadransie gry uwydatnia się wyraźna przewaga łodzian, rezultatem której są dwie bramki, chociaż pierwsza padła z winy bramkarza, który dał sobie wybić piłkę z rąk. Z rzutu wolnego zdobywa Kosicki 7-mą bramkę. Zwycięstwo jest teraz zdecydowane. Ł. K. S. umieszcza jeszcze raz piłkę w siatce Warty, ale pod koniec ta ostatnia ma znowu przewagę. Staliński zostaje sfaulowany podczas przeboju. Rzut karny broni dobrze Sobociński. Ostateczny rezultat 7 : 3 dla Warty. Rzutów różnych 9 : 6 dla Ł. K. S.

Co twierdzić o drużynie Warty według ostatniego wyniku? Najsłuszniej nazwać ją nieobliczalną. Tym razem atak jej był naprawdę niebezpieczny, strzelał i przedzierał się raz po raz, podczas, gdy w zawodach z Ruchem grał fatalnie. Nie można twierdzić, aby Ł. K. S. grał zbyt słabo. W polu kombinował on lepiej, aniżeli Warta, ale atak ustępował znacznie Warcie. Staliński i Przybysz grali pod każdym względem dobrze. Szmyt dostroił się również do nich. Słabiej grały skrzydła. W Ł. K. S. dobra była linja pomocy. Cyll i Karasiak w obronie grali nerwowo po pierwszych straconych bramkach. Poza tem drużyna miała i „piłkarskiego pecha", zwłaszcza w pierwszej połowie. Tempo gry było nadzwyczaj silne, tak, że obie drużyny pod koniec opadły na siłach. Publiczności na zawodach było 700—800 osób. Sędziował kpt. Baran.

Zawody o puhar.

Poznanja — Stella 4 : 2. Boisko Stelli.

Zawody te odbyły się ub. niedzieli w Gnieźnie i przyniosły pewne, chociaż niezbyt wysokie zwycięstwo Poznanji.

Unja — Cybina 6 : 0. Boisko Unji.

Unja wystąpiła z licznemi rezerwami i grała słabo. Wynik niezbyt zasłużony. C-klasowa Cybina miała dużego pecha w strzałach.

ŁÓDŹ.

Polonja (Warszawa) — Turyści 5 : 1 (3 : 1). Od dwu lat niewidziana tu, wystąpiła w niedzielę ubiegłą na śnieżysto-błotnym boisku przy ul. Wodnej, drużyna warszawskiej Polonii w spotkaniu z Turystami. Poprzedziła ją reklama dobrej formy i wielocyfrowych rezultatów z zespołami stołecznymi oraz zeszłorocznych sukcesów w Turcji. Przyznać trzeba, że Polonia oczekiwań nie zawiodła, a jeśli nie widzieliśmy gry prawdziwie przemyślanej do drobiazgów, to wina w tem skandalicznego stanu boiska. Natomiast znaczne postępy poczynili warszawianie w „bojowości gry", zupełnie bezpodstawnie kwalifikowanej przez sędziego jako grę faul. Nie trzeba być w piłce nożnej przeczulonym ,gdyż nie jest ona salonową zabawą i elementu siły wyeliminować z niej nie można. To też biedni goście nie wiedzieli co robić, gdy najprawidłowsze pchnięcia przeciwnika piersiami były odgwizdywane, skutkiem czego sędzia nie zaliczył Polonii 3 pięknie i przepisowo zdobytych bramek. Mimo to drużyna ta nie dała się unieść nerwom i wbrew wszelkim przeciwieństwom losu,jako też zasadniczym błędom popełnianym przez sędziego (zaliczanie spalonego przy podaniu piłki do tyłu), zadokumentowała swą wyższość nad Turystami, strzelając 5 akceptowanych przez sędziego bramek. Przed przerwą zdawało się jeszcze przez czas krótki, że gospodarze są dla gości przeciwnikiem równorzędnym. Wkrótce jednak iluzja ta prysła, a druga połowa zamieniła się w bezustanne niemal oblężenie pola Turystów. Pierwszą bramkę zdobywa dla Polonii Emchowicz z pozycji dość przypadkowo osiągniętej. Rewanżuje się dla Turystów Magin po rzucie różnym, z pozycji wyraźnie spalonej. Tuż potem obrońca Kubik, naciskany przez Emchowicza, strzela samobójczą bramkę, a Loth II z ładnego wybiegu powiększa wynik do 3 :1. Po zmianie stron sytuacja zmienia się też zasadniczo ,gdyż warszawianie świetnie wytrzymawszy tempo, opanowują boisko niepodzielnie. Dwie bramki pięknie strzelone przez Grabowskiego, kilka piłek odbitych o poprzeczkę, trzy punkty nie zaliczone przez sędziego — oto wynik tej połowy gry.

Turyści wystawili swą najlepszą drużynę i grali zupełnie dobrze, jednakże brak im było werwy warszawian, ich wytrzymałości

i takich jednostek jak: Grabowski, Loth II, Tupalski, Bułanow II i Gross. Kubik w obronie robił, co mógł, a bramkarz, choć młody, spełnił swe zadanie bez zarzutu. W ataku bardzo słabym był Hermans, który mimo szybkiego biegu i niezłej techniki ,został formalnie unicestwiony przez Tupalskiego. Fiszer też nie miał nic z tej przyczyny do powiedzenia. Aby zwyciężyć drużynę tego typu co Polonia, muszą Turyści osiągnąć przedewszystkiem zupełną formę „fizyczną", a potem zastosować do niej walory techniczne. W drużynie gości na plan pierwszy wybili się wymienieni wyżej gracze, właśnie ze względu na wspomniane cechy. Wspaniały bieg Krygiera i Lotha II, zimna krew Tupalskiego i Grabowskiego przy doskonałym opanowaniu driblingu i tacklingu, śmiałość i pewność, oraz start Bułanowa, czynią z nich graczy bardzo groźnych Gross w bramce pokazał nam trzykrotnie, jak można obronić najniebezpieczniejsze strzały robinsonadą, zresztą zbytnio zatrudniony nie był. Najsłabszymi stosunkowo z całego zespołu byli Hamburger i Czajkowski. Sędzia p. Hanke spełniał swe funkcje według najlepszej swej woli, jednak zdradził wiele nieznajomości zasad gry, lub interpretował je sobie fałszywie. Nie ulega wątpliwości, że Polonia jest w obecnym składzie zespołem, mogącym śmiało pretendować do mistrzostwa swej grupy (Warta, TKS.), zwłaszcza wobec słabej formy tych przeciwników. M.

WILNO.

WKS. 1 pp. Leg. — Ognisko 12:0 (7:0). Pierwsze zawody (o puhar) tych drużyn w obecnym sezonie wykazały bardzo dobrą formę wojskowych, którzy od początku do końca górowali technicznie i taktycznie nad przeciwnikiem.

Ognisko, młoda i sympatyczna drużyna Wil. Związku Kolejowego, przedstawia się jako zespół dobrze dobrany fizycznie i jako całość jednolity. Najlepszymi w tej drużynie byli skrzydłowi napastnicy, którzy stworzyli kilka krytycznych momentów dla wojskowych, niewykorzystanych jednak przez środkową trójkę. Drużyna ta przy pilnym treningu będzie poważnym przeciwnikiem dla drużyn miejscowych.

Zawody, pomimo dużej przewagi wojskowych, były prowadzone jednak żywo i interesująco. Z 1 pp. Leg. najlepszymi na boisku i strzelcami byli Nawrot (7), Zimowski (2), Wróbel (1) Namysłowski (1) i Truchan (1). Sędziował kpt. Ryszanek dobrze.

TS. Wilja — KS. Sparta 8:0 (3:0). Zawody te dla nielicznej publiczności sprawiły dużą niespodziankę. KS. Sparta, najlepsza z B-klasowych drużyn, bardzo spadła w formie, grała wpradzie w dziesiątkę, lecz apatycznie i nieudolnie; że nie było wyniku dwucyfrowego, jest to tylko zasługą bramkarza. Naogół gra ospała, nieinteresująca, przy dużej przewadze Wilji.

Wilja odmłodzona nie wykazała jednak formy. Napastnicy, dobrzy przebojowcy, stając ustawicznie na „spalonym", psuli tempo gry. Najlepszym na boisku był środek pomocy — Mierzejewski i Nikołajew.

WKS. Pogoń — Żaks 8:0 (2:0). Duża przewaga wojskowych, którzy wiele sposobności nie wykorzystali ,za to mieli dużego „pecha". Gra naogół mało interesująca, dopiero przy końcu nabrała życia i tempa. Zawody te były również niespodzianką, gdyż oczekiwano dwucyfrowego wyniku na niekorzyść „Żaksu", po ostatniem zwycięstwie Pogoni nad Wilją w stosunku 7:0. Sędzia p. Kaswiner. —W.—

WARSZAWA.

Warszawianka — Varsovia 5:3 (3:1). Boisko w Agrikoli. Dla Warszawianki była to okazja do rewanżu po ostatniej przegranej z harcerzami (0:2), dla tych ostatnich sposobność zadokumentowania swej przewagi nad Warszawianką, co jest stałą ambicją Varsovii.

Mokry teren sprawił, że gra, która zapowiadała się bardzo interesująco, zamieniła się w bezładną kopaninę, i zgóry przesądził wynik meczu, gdyż Harcerze na błotnistym terenie przegrają zawsze. To też mimo, że Warszawianka, która wystąpiła w składzie lepszym, niż ostatnio na meczu z Polonią, grała słabo, Harcerze przegrali, grając jeszcze słabiej.

Gra, początkowo równa, w środkowym okresie pierwszej połowy zmienia się w lekką przewagę Warszawianki, która łatwo strzela trzy bramki. Harcerze tracą zapał do gry, jednak wkrótce otrząsają się z tego przygnębienia, atakując bramkę Warszawianki. Gorący moment podbramkowy... Sipowicz podaje Wysockiemu, który wymija bramkarza i z boku podbiega do bramki. Zdawałoby się, że piłka już siedzi w siatce, jednak przytomny i zwinny Strumiłło, piękną robinsonadą wykonaną z boiska w kierunku bramki, paruje na korner spóźniony strzał Wysockiego. Był to najładniejszy moment dnia, nagrodzony rzęsistemi oklaskami, nielicznej zresztą, publiczności.

Nakrótko przed przerwą udaje się Varsovii zrewanżować jedną bramkę.

Druga połowa zamieniła się w formalną kopaninę. Gra otwarta, na boisku hałas conajmniej jak w czasie finałowego meczu o mistrzostwo Hiszpanji. Temperamenty graczy wyładowują się.



Z meczu W. T. C.-Warszawianka.

Drużyna Warszawianki oraz jeden z ciekawszych momentów podbramkowych.

Varsovia puszcza jeszcze dwie bramki, jedną dzięki błędowi bramkarza, ostatnią strzeloną przez Redlicha z wyraźnego spalonego. Gdy los meczu był już przesądzony, Harcerze rozpoczęli „tradycyjną" ofenzywę i przez ostatnie 15 minut mieli przewagę nad Warszawianką zdobywając dwie bramki i marnując wiele dogodnych sytuacji. Warszawianka raz jeszcze zadokumentowała, że jest drużyną lepszą, aczkolwiek różnica w niedzielę była minimalna. Obydwie drużyny wystąpiły z rezerwowymi. W Warszawiance wyróżnił się Strumiłło, Suchorzewski, Szenajch i środkowa trójka ataku, w Varsovii: Tetmajer, Marciniak, Wolanin i Sipowicz, natomiast bardzo słabe punkty mieli Harcerze w rezerwowym bramkarzu i lewym skrzydle.

Sędziował p. Krukowski. Publiczności 300 osób.

Legja — WTC. 4:2 (1:1). Boisko Legji. Początkowo atakuje WTC .i Koch strzela pierwszą bramkę. Legja otrząsa się z przewagi i Babirecki z podania debiutującego na lewem skrzydle Sobolty wyrównuje. Stosunek ten pozostaje do przerwy, chociaż Legja więcej atakuje, wciąż jednak bezskutecznie.

W drugiej połowie przewaga Legji ujawnia się jeszcze bardziej, czego stosunek bramek nie wykazał tak wyraźnie, gdyż atak wojskowych miał pecha w strzałach. Drugą bramę dla Legji strzelił bardzo dobrze grający Łańko. Cyklistom udało się wyrównać przez Hermanowicza, jednak wkrótce potem Łańko, strzelając najpiękniejszą bramkę dnia, przechylił szalę na stronę wojskowych. Ostatnia bramka padła ze strzału obrońcy WTC. Legja nie wyzyskała dwóch rzutów karnych. Oprócz Łańki wyróżnili się w Legji Amirowicz Mielech i Sobolta, u Cyklistów zaś Zoller, Koch i Sochacki. Sędziował p. Walczak, publiczności około 400 osób.

Polonia II — Pogoń 3:0. Druga drużyna mistrza stolicy pokonała gładko i do zera groźną drużynę wojskowych, która z Legją miała wcale zaszczytny wynik 2:8. — U zwycięzców tyły znacznie lepsze od ataku, złożonego z graczy naogół fizycznie źle rozwiniętych.

Polonia III — Hakoach 4:3.

Legja II — WTC. II 1:1.

PRZEMYŚL.

Polonia — Hagibor 2:1. Zawody rozegrane na boisku Polonii przyniosły skromne zwycięstwo gospodarzom, mimo stałej ich przewagi nad przeciwnikiem. Zwłaszcza w drugiej połowie gry atak Polonii nie schodził prawie z pola karnego gości i tylko jakiemuś dziwnemu pechowi w strzałach napastników biało-czerwonych, zawdzięczają goście taki zaszczytny wynik.

W ataku Polonii wystąpiło kilku młodych graczy, a także w obronie grał Radwański II, dotychczasowy gracz III drużyny W ten sposób trener Polonii Hlavay próbuje materjał.

Sędziował poprawnie p. Wolman, którego jedynym błędem było nieuznanie zupełnie prawidłowo zdobytej trzeciej bramki przez Polonię.

Publiczności mimo deszczu i zimna około 300 osób. W najbliższą niedzielę 22 b. m. gra Polonia z lwowską Spartą, poczem 28 i 29 b. m. z czeską drużyną „Trebic".

Wogóle Polonia ma zapewniony nader ożywiony sezon sportowy.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

BOKS.

Samobójstwo boksera. Niemiecki bokser wagi średniej — Milenz — dwa razy już bliskim był zdobycia mistrzostwa państwa, które mu się w ostatniej chwili, dzięki szczególnemu pechowi, wymykało z rąk prawie. Ostatnio spadł bardzo w formie i tak przejął się swemi złemi wynikami sportowemi, iż usiłował popełnić samobójstwo.

Bokserskie mistrzostwo świata wagi lekkiej ma być rozegrane na jednym turnieju w St. Zjednoczonych. Anglja wysyła Harry Mason'a, Francja — Vinez'a, Włochy — Garzena, Argentyna — Vincentini'ego, Kanada — Clonie Taifta. Kandydaci innych państw nie są jeszcze zgłoszeni.

Pani Dempsey'owa, pan Dempsey, jego nos i jego manager. Pogłoski krążące o ustąpieniu „Wielkiego Jack'a" z ringu w związku z zaślubieniem pięknej divy kinowej, są rozpowszechniane głównie przez nieprzyjaciółki żony króla ringu, a wielbicielki pięści Jack'a, które wszelkiemi sposobami chcą się zemścić na nim za to małżeństwo. Jednak kilka interwiewów z managerem Dempsey'a obaliło fałszywe pogłoski. Mistrz wystąpi tylko za... 750.000 dol. Taką sumą nawet „król" nie pogardzi. Potwierdzając wywody swego managera, Dempsey poddał się operacji rozszerzenia... dziurek w nosie, ażeby łatwiej mógł oddychać, co przy intensywnem treningu jest rzeczą bardzo ważną .Ostatnio manager oświadczył, że Związek bokserski St. Zjed. nie ma prawa wyznaczać Jack'owi przeciwnika, protestując przeciw „ultimatum", jakie wysłano Dempsey'owi w sprawie przyjęcia walki o mistrzostwo świata z Harry Wills'em. Mistrz świata wszystkich kategorji ma się zdecydować w ciągu 24 godzin na walkę, bądź na utratę tytułu.

Mistrz Niemiec w boksie pobity. Samson — Körner, mistrz Niemiec wagi ciężkiej, został pobity w Berlinie przez Anglika Phil Scott'a w 12 rundach, na punkty. Silna przewaga Scott'a była widoczną już od trzeciego spotkania .

Breitenstraeter pomścił porażkę mistrza Niemiec, Samson Körner'a ,zwyciężając jego pogromcę, anglika Phil Scott'a, w ciągu jednej minuty!, po trzykrotnym knock-down'owaniu go na samym początku walki. Wyniku spotkania tego oczekiwano w całych Niemczech z kolosalnym napięciem. Tym razem stary mistrz— duma boksu niemieckiego — nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

SPORTY ZIMOWE.

Belgja — Francja 7:0. Taki był wynik międzypaństwowego meczu hockey'u na lodzie, rozegranego w Antwerpji.

Międzynarodowy Kongres Łyżwiarski wyznaczono w r. b. na 25—27 maja w Davos. Dobrzeby było, gdyby znalazł się tam i delegat Polski.

Puhar Francji został definitywnie zdobyty (po raz trzeci z rzędu) przez narciarską drużynę Szwecji. W r. b. zawody odbyły się w Briançon (Połudn. Francja), skąd wspaniały puhar powędrował na północ. Ogólna klasyfikacja: 1) Szwecja, 2) Francja, 3) Włochy, 4) Hiszpanja.

KOLARSTWO.

Zimowe mistrzostwo szybkości rozgrywano ostatnio w Paryżu na torze krytym Velodrom d'Hiver w trzech konkurencjach: krajowej, zagranicznej i międzynarodowej. Mistrzostwo francuskie wygrał łatwo **Michard** przed Schilles'em. Mistrzostwo jeźdźców zagranicznych przypadło świetnemu Kaufman'owi (Szwajcarja) przed Morettim (Włochy). Wreszcie w mistrzostwie międzynarodowym spotkali się tylko Michard i Kaufman. Pierwszy i trzeci bieg wygrał Szwajcar, ulegając nieznacznie w drugim Fracuzowi i zdobywając w ten sposób mistrzostwo (3 biegi po 750 mtr.).

LEKKA ATLETYKA.

Nurmi i Ritola pracują w dalszym ciągu. Na zawodach w Buffalo biegł Nurmi 1 milę angiel. (1609 mtr.), w czasie 4 minut 12 sek., bijąc stary rekord światowy o 1,4 sek. 11 marca Nurmi i Ritola biegali na zawodach w Milwauke: pierwszy pokrył $1^3/_4$ mili ang. w czasie 8 min. 34 sek., drugi ustanowił nowy rekord światowy w biegu na 4.000 yardów, przebywszy dystans w ciągu 10 min. 41,6 sek.

Lekko-atletyczne życzenia. Prezydent Czecho-Słowacji Masaryk otrzymał w dniu swych urodzin kilka życzeń za pośrednictwem długich sztafet lekko-atletycznych i mieszanych. I tak miasto Pilzno wystawiło sztafetę, składającą się ze 100 biegaczy, którzy przebyli przestrzeń Pilzno-Praga w czasie 5 : 19 : 40'4. Taką samą sztafetę wysłały Pardubice, oraz armja wysyłająca 4 sztafety z 4 stron państwa. W sztafecie armji brało udział 450 biegaczy, 9 kawalerzystów, 3 kolarzy i 1 motocyklista. Piękny i godny naśladowania czyn.

Włoskie mistrzostwo biegu na przełaj rozegrane w Turynie wygrał Florentyńczyk Litti, pokrywając trasę ponad 7 km. w 29 min. 50,2 sek.

TENNIS.

Puhar Davis'a. Związki francuski i angielski oświadczyły się przeciw przyjęciu Niemców do tej konkurencji. Ostateczna decyzja zapadnie w końcu marca, kiedy zbierze się pełny komitet Cup'u. Przyjęcie Niemiec może przejść zwykłą większością głosów (każde z państw rozporządza jednym). Zgłoszenia nadesłały dotąd: Belgja, Portugalja, Danja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Austrja i Meksyk. Australja po rozgrywkach kwalifikacyjnych wyznaczyła do Davis-Cup następujących graczy: Patterson, Anderson, Hawke i Hone. Podobno Polski Z. L. T. uchwalił przystąpić do rozgrywek.

Lenglen — Lacoste tworzą świetnie zgraną parę. Pobili oni w Mentonie (Riviera) znaną australijską parę tennisową rodzeństwa Utz 6 : 0, 6 : 1 oraz włoską de Morpurgo — Harvey 6 : 2, 6 : 2. Panna Lenglen z p. Ryan doszły do finału w grze podwójnej pań.

Angielski Zw. Tennisowy oświadczył się przeciw Olimpjadzie uchwalając na dorocznym plenarnym zebraniu Międzynarodowego Zw. Tennisowego postanowić wniosek o skreśleniu zawodów tennisowych z programu Olimpjady.

PIŁKA NOŻNA.

Walki o puhar Anglji dobiegają końca. Powtarzane mecze $^1/_8$ finału przyniosły same niespodzianki. Wszyscy faworyci zostali pobici. Tak więc zeszłoroczny finalista Aston Villa uległ Westbromwich Albion 1 :2, mimo że grał na własnem boisku; ostatnia londyńska drużyna, jaka została się w grach o puhar, Tottenham Hotspur, została niespodzianie pobitą przez kolegę z I ligi Blackburn Rovers 1 : 3. Ale największą bodaj niespodziankę sprawiła drużyna II ligi Blackpool, wygrywając pewnie ze sławną jedenastką Westham United 3 : 0; zła taktyka Westham'u, który stosował system krótkich podań na rozmokniętym, pokrytym kałużami wody, boisku, zdecydowała o jego porażce. Wreszcie spotkanie drugoklasowych Leicester City i Hull City, zakończyło się przewidywanym zwycięstwem Leicester 3 : 1.

Ćwierćfinał przyniósł jedną wielką niespodziankę, mianowicie zwycięstwo drugoklasowego Southampton'u (drużyna, w której przez 5 lat grywał były trener Polonii warsz. i Cracovii— Kimpton) nad znakomitością I ligi Liverpool'em 1 : 0. Drugą niespodzianką była porażka Westbromwich Albion, uważanego powszechnie za „faworyta puharowego", który uległ koledze z I ligi drużynie Sheffield United 2 : 0. Z trudem udało się pierwszoklasowym Blackburn Rovers pokonać 1 : 0 twardą drużynę II ligi Blackpool, która tak świetnie walczyła w tegorocznych rozgrywkach o puhar. Wreszcie czołowa drużyna I ligi Cardiff City pokonała Leicester City 2 : 1.

Brazylijczycy ciągną za Urugwajem. W marcu przybyła do Paryża kombinowana drużyna brazylijska, złożona przeważnie z graczy klubu Sao- Paulo, z miasta tejże nazwy. Trenowali oni już kilkakrotnie w Paryżu i prasa francuska uważa ,że są wcale niegorsi od urugwajczyków. Drużyna ta zademonstruje football południowo-amerykański 7 razy we Francji i 2 razy w Szwajcarji. 15 marca grać będą Brazylijczycy z repr. Francji w Paryżu, 22 ze Stade Français w Paryżu, 29 z F. C. Cette w Cette. 2 kwietnia z F. C Bastidienne w Bordeaux, 5 z Havre A. C. w Hawrze, 10 z A. S. Strasbourg ,11 w Zurychu (Szwajcarja), 12 w Bernie (Szwajc.). 19 z F. C. Rouen w Rouen. Dość wyczerpujący program jak na jedną drużynę.

Barcelona zdobywa mistrzostwo Katalonji. Wspaniałym zwycięstwem nad F. C. Tarrassa (6 : 0) zdobywa F. C. Barcelona mistrzostwo Katalonji (prowincja Hiszpanji). Zdobycie mistrzostwa przez Barcelonę jest tym sensacyjniejsze, że dotychczas za pewnego faworyta uchodził Espagnol, w którego bramce gra „bohater narodowy" — fenomenalny Zamorra. Zaznaczyć należy, że zdobycie mistrzostwa Katalonji, gdzie znajdują się najsilniejsze drużyny hiszpańskie, przedstawia znacznie większe trudności, niż zdobycie mistrzostwa Hiszpanji.

Sparta i Victorja Zizkov zawieszone zostały przez związek czechosłowacki za odmowę brania udziału w mistrzostwach. Klubom tym nie wolno rozgrywać żadnych towarzyskich krajowych czy zagranicznych spotkań, w dni przeznaczone na spotkania mistrzowskie.

Armja angielska bije armję francuską 3 : 0. Zawody rozegrane w Londynie między reprezentacjami armji angielskiej i francuskiej, zakończyły się zupełną porażką francuzów 0 : 3.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel — wydawca: Gebethner i Wolff.

Klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61. Telefon 46-73.